

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 4 marca 1911. Nr. 9.

Odcięta głowa.

(Treść na str. 2)



Minister kolei w Krakowie.

Odcięta głowa.

(Do illustracyi tytułowej).

Niedarmo nazywają Warszawę polskim Paryżem. Porównanie życia obu miast wykazuje rzeczywiście wiele podobieństw. I tak ma Warszawa zbliżony do paryskiego ruch towarzyski i umysłowy. Warszawski szyk, lekkość i elegancya mają charakter zupełnie nadsekwański. Niestety jednak nie pozostaje gród syreni w tyle za stolicą Francyi i pod względem ciemniejszych stron życia wielkomiejskiego. Warszawskie szumowiny społeczne nie ustępują bynajmniej w dzikości i źle użytej przedsiębiorczości apaszom i często zdarza się, że jak bulwary paryskie przez dłuższy czas rozbrzmiewają tylko rozmowami o jakiejś sensacyjnej zbrodni i hipotezami domorosłych detektywów, taksamo cała Warszawa interesuje się zagadkowem morderstwem lub podobnym objawem zdziczenia i zwyrodnienia społeczeństwa. Tytułowa rycina nasza przedstawia okropne odkrycie, jakie zrobiono przed kilku dniami w parku Szustra w Mokotowie pod Warszawą. Odkrycie to było widocznie epilogiem jakiejś wstrząsającej tragedyi, która dotąd mimo energicznych usiłowań władz śledczych pozostaje zagadką.



Fot. „Janusz" Rzeszów.

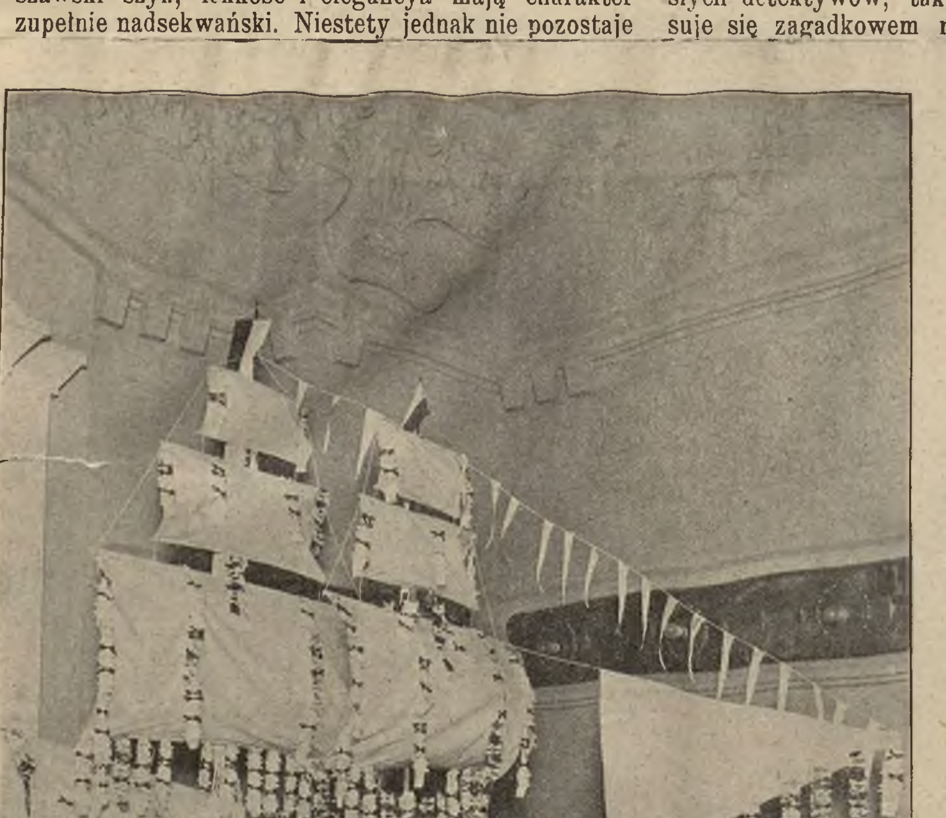
Śmierć zacnego kapłana: Pogrzeb ś. p. ks. Stanisława Gryzieckiego.

Właściciel domu, w parku tym położonego, fabrykant Wolny, wyszedłszy rano do ogrodu, spostrzegł na jednej z grządek jakiś przedmiot, zawinięty w gruby papier, używany do pakowania. Gdy podniósł go i rozwinął, oczom jego przedstawił się widok potworny. Była to odcięta głowa kobiety, głowa już w częściowym rozkładzie. Miała włosy szatynki, zamknięte oczy i zaciśnięte usta. Na prawej skroni spostrzeżono ślad ciosu, zadanego tępem narzędziem, które prawdopodobnie spowodowało śmierć ofiary. Odcięcia głowy dokonano zapewne dopiero na trupie. Wiek zamordowanej ustalono na 25—30 lat, a czas, jaki głowa przeleżała w ogrodzie, zanim ją znaleziono, mniej więcej na dwa tygodnie.

Zawezwana natychmiast policya rozpoczęła śledztwo. Ale nikt z sąsiadów p. Wolnego nie zeznał nic, coby mogło naprowadzić ją na jakiś trop i choć w części przybliżyć wyświetlenie zagadkowej zbrodni. Również badania terenu nie wskazały na to, ażeby tułów nieszczęśliwej miał być zakopany w pobliżu. Na tem sprawa na razie utknęła.

Mylnie skombinowano ją z inną tajemniczą zbrodnią, na której ślad wpadła policya w Omsku na Syberyi. Doniesiono stamtąd, że po otwarciu przysłanej koleją z Warszawy paczki, po którą nikt się nie zgłaszał, znaleziono w jej wnętrzu pozbawiony głowy tułów kobiety. Czas, potrzebny do przewiezienia przesyłki zgadzał się ze stanem głowy z parku mokotowskiego. Wkrótce jednak sprostowano wiadomość z Omska, gdyż trup był trupem mężczyzny.

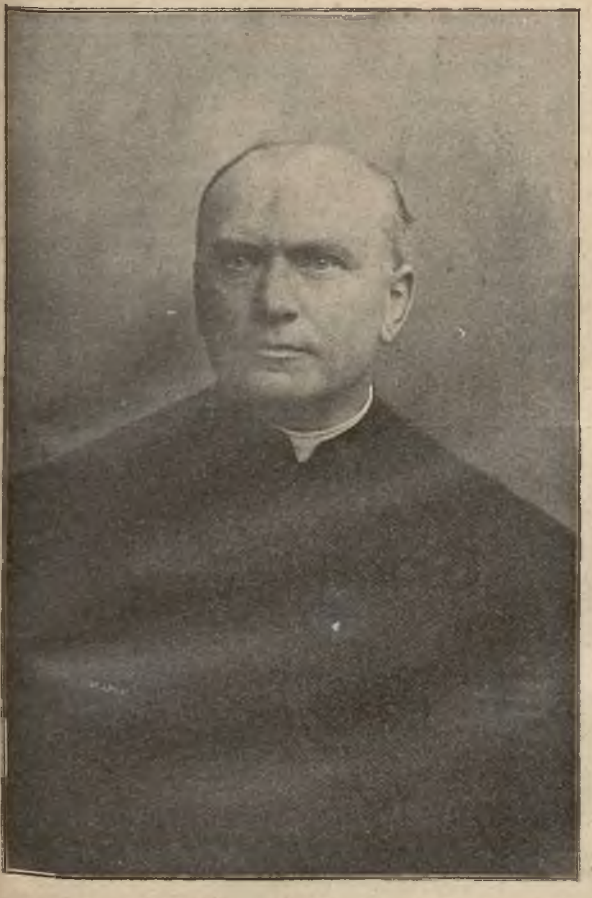
Mamy więc do czynienia z dwoma zbrodniami. Być może, że łączy je coś ze sobą. Wskazywałoby na to podobne postępowanie sprawców, odcinających głowy trupom i do pewnego stopnia nie ukrywających swych zbrodni, lecz niejako chełpiących się niemi, zamiast bowiem zakopać lub utopić trupy, umieścili je w ten sposób, że musiały się po pewnym czasie dostać do rąk ludzkich. Kto wie, czy nie chodziło tu o wywarcie jakiegoś terroru na żyjących i czy ten terror nie sprawił, że dotąd nie zgłosił się nikt, ktoby podać mógł nazwisko ofia-



Echa karnawałowe: Okręt z „ładunkiem" kotylionów, sensacya balu kupieckiego w Krakowie.



Echa karnawałowe: Fragment dekoracyi sali Koła literacko-artystycznego we Lwowie na balu maskowym.



Śmierć zacnego kapłana: Ś. p. ks. Stanisław Gryziecki, proboszcz i dziekan rzeszowski.

zbrodni i umożliwić władzom śledczym ściganie morderców.

Śmierć zacnego kapłana.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Krakowie proboszcz i dziekan rzeszowski, ks. Stanisław Gryziecki, kapłan wielkiej zacności, kochany i czczony przez parafian z powodu wielkich zalet serca i umysłu.

Urodzony 1849 r. ukończył gimnazyum i teologię w Przemyślu, poczem otrzymał posadę wikaryusza w Samborze a następnie katechety gimnazyalnego w Rzeszowie, na którem to stanowisku spędził kilkanaście lat. Jako katecheta odznaczał się wielką łagodnością i wyrozumiałością wobec młodzieży, która też kochała go całem sercem.

W r. 1892 został ks. Gryziecki powołany na stanowisko proboszcza w Rzeszowie, a przed pięciu laty otrzymał godność dziekana rzeszowskiego.

W życiu publicznem Rzeszowa brał ks. Gryziecki bardzo czynny udział. Zajmował szereg stanowisk publicznych, jak w Kasie oszczędności, radzie miejskiej, radzie szkolnej i powiatowej, zachowując zawsze umiarkowanie i spokój, dążąc do łagodzenia przeciwieństw. Na wszystkich wspomnianych stanowiskach pracował gorliwie, z oddaniem się instytucyom, których był członkiem.

Jako proboszcz rzeszowski starał się ks. Gryziecki gorliwie o dobro duchowe swych owieczek, a w ostatnich latach dużo energii i pracy włożył w sprawę przebudowy miejscowego kościoła parafialnego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wielka ofiarność tego zacnego kapłana na cele dobroczynności publicznej. Ks. dziekan Gryziecki oddawał wszystkie swe dochody biednym, przyczyniając się do utrzymania ochronki, stow. im. św. Zyty, tow. im. św. Wincentego à Paulo, wydając wiele pieniędzy na utrzymanie biednych, zwłaszcza ubogiej młodzieży, zasługującej z powodu zdolności i pilności na poparcie.

To też najboleśniej i najdotkliwiej odczuli przedwczesną śmierć ks. Gryzieckiego ubodzy rzeszowscy, którzy w zmarłym utracili prawdziwego przyjaciela i opiekuna.

S. p. ks. Gryziecki chorował od dłuższego czasu. Niedawno przybył do Krakowa celem zasięgnięcia porady lekarskiej i poddania się operacyi. Choroba jednak poczyniła zbyt wielkie postępy i zmogła zahartowany organizm dzielnego kapłana.

Zwłoki ks. Gryzieckiego przewieziono do Rzeszowa i tam odbył się w ubiegły poniedziałek uroczysty pogrzeb przy tłumnym udziale ludności miejscowej. Nad grobem ś. p. ks. Gryzieckiego przemówili: burmistrz i poseł dr. Jabłoński, st. radca skarbu Dobija i dr. Nieć.

Echa karnawałowe.

Minęły piękne dni... karnawału. Posypaliśmy głowy nasze popiołem i zaczynamy okres wielkopostnych rozmyślań, w czasie których nieraz mimowoli odgrzewać będziemy echa minionego karnawału. Długi był, bo trwał pełne dwa miesiące, a jednak dla bardzo wielu za prędko się skończył.

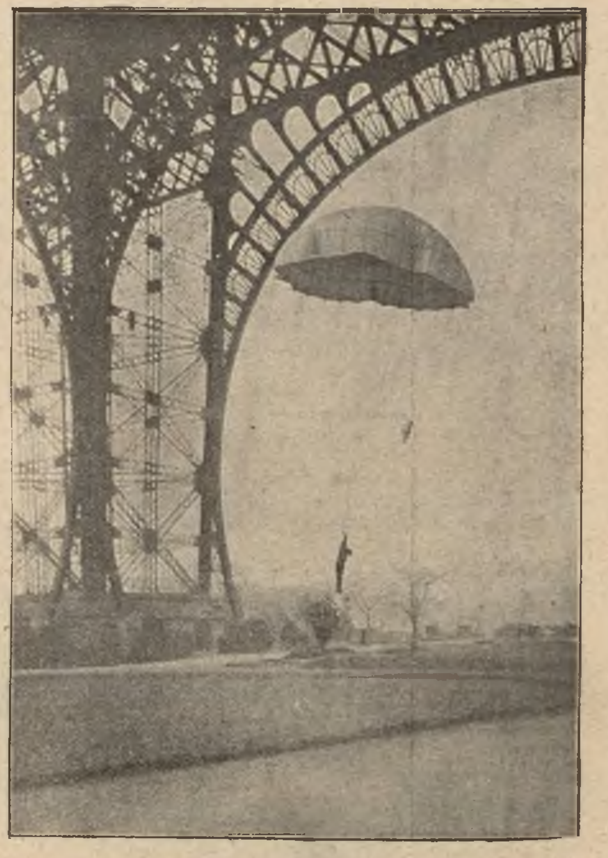
A skończył się zabawami najhuczniejszemi, najbardziej ożywionemi, gdyż wszyscy, biorący w nich udział, czuli zbliżający się koniec, czuli, że to ostatnie podrygi księcia karnawału, że więc należy te ostatnie godziny wyzyskać, hulali też z werwą, z zapałem — do upadłego.

Krakowski karnawał zakończył się dwoma wspaniałemi zabawami, które stanowiły *clou* całego karnawału, a to balem kupieckim i redutą prasy. Reduta prasy ma już od paru lat ustaloną opinię, gromadzi też w wytwornych salach Starego Teatru *tout Cracovie*. Tegoroczna udała się także w zupełności i zasiliła wydatnie kasę towarzystwa dziennikarzy polskich.

Bal kupiecki należał także do najpiękniejszych zabaw tegorocznego karnawału. W pięknie, ze smakiem udekorowanej sali wirowało przeszło 150 par pięknych (nieładnych nie było) danserek i szykownych danserów. Kulminacyjnym punktem zabawy był kotylion, przed którego rozpoczęciem miała publiczność, uczestnicząca w zabawie, niemałą sensacyę, gdy na salę wtoczono dużych rozmiarów lecz bardzo zgrabny okręt, obwieszony niezliczoną masą barwnych, ślicznych odznak kotylionowych.

Okręt ten z „ładunkiem" kotylionów, odfotografowany tuż przed rozpoczęciem balu, przedstawia jedna z naszych rycin.

Druga rycina łączy się z karnawałem lwowskim, a przedstawia fragment dekoracyi prześlicznej sali tamtejszego Koła literacko-artystycznego w czasie ostatniego balu maskowego.



Najnowsze zdobycze w dziedzinie awiatyki: Spadochron, z którym powiodły się próby, opuszczający się na ziemię z wieży Eiffla.



Królowa hiszpańska łyżwiarką: Królowa hiszpańska Wiktorya na torze łyżwiarskim w towarzystwie ks. di Santa Maura

Był to wieczór wielce urozmaicony, bardzo wesoły i szumny, a ogromnie wytworny. Salę całą ozdobiono cennymi dywanami wschodnimi i gobelinami, dzięki czemu przybrała ona charakter wschodni. Dużo uroku dodały kwiaty w ogromnej nagromadzone masie i czerwonawe, dyskretne światło.

Powodzenie tej zabawy i wogóle wszystkich zabaw, urządzanych przez lwowskie Koło literacko artystyczne, to zasługa przedewszystkiem prezesa komitetu zabawowego, Leona hr. Łosia, który z ogromną energią i wielką znajomością rzeczy prowadził całą tegoroczną kampanię karnawałową.

Zgon zasłużonego obywatela.

Społeczeństwo nasze jeszcze nie miało czasu oswoić się z myślą, że przestało bić dla niego szlachetne serce ks. Wawrzyniaka, gdy spotkał je nowy cios bolesny. Wieść żałobna nadeszła tym razem z Wilna, gdzie zmarł znany patryota, poseł do Dumy Józef Montwiłł.



Zgon zasłużonego obywatela: Ś. p Józef Montwiłł, poseł do Dumy.

S. p. Montwiłła możnaby śmiało nazwać litewskim Wawrzyniakiem. Analogię uzasadnia nietylko działalność obu mężów, lecz także trudność stosunków, w jakich ją prowadzili. Zdaje się nawet, że poseł wileński miał do zwalczenia więcej przeszkód i przeciwności od wielkopolskiego ekonomisty, gdyż ten czuł za sobą społeczeństwo ofiarne, świadome swych celów i z małymi wyjątkami solidarne, podczas gdy Montwiłł na każdym kroku walczyć musiał z przybierającym w ostatnich czasach wprost zastraszające rozmiary separatyzmem litewskim.

To też jeżeli owoce pracy jego, jakkolwiek liczne i doniosłe, nie dorównywają pomnikowemu dziełu księdza Wawrzyniaka, to przecież nie należy stąd wnioskować, że zasługi jego są mniejsze, że życie nie było równie pełne trudów i poświęcenia.

Początek działalności ś. p. Montwiłła przypada na dobę popowstaniową, kiedy wycieńczona upływem krwi i przygnieciona twardą ręką Murawiewa Litwa pogrążyła się w odrętwieniu i martwocie. W tych smutnych czasach, gdy niedawni bojownicy wolności zbladłemi usty powtarzali dantejskie „lasciate ogni speranza", on jeden rąk nie opuścił, on jeden umiał Litwę natchnąć duchem pracy i ofiary, organizując liczne stowarzyszenia kulturalno-narodowe, a równocześnie ratując własność ziemską, pozostającą jeszcze w rękach polskich. Będąc dyrektorem wielkiego banku rolniczego, znajdował mimo to czas i energię do tworzenia i popierania coraz nowych instytucyi, którym służył nietylko radą i współpracownictwem, ale które także wspierał materyalnie. Trzeba zaś wiedzieć, że ś. p. Montwiłł, będąc człowiekiem dość zamożnym, większą część swych dochodów obracał na cele publiczne — i to nie w ten sposób, ażeby ofiarować pewną sumę i dalej o nic się nie troszczyć, lecz dbając, ażeby ofiarowane przez niego pieniądze zużytkowano rozsądnie, z jak największą dla dobra publicznego korzyścią.

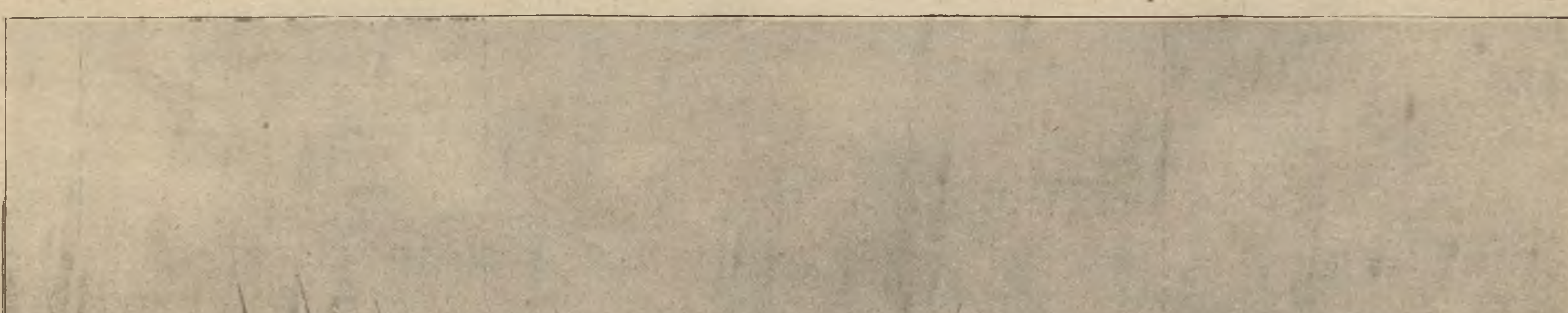
Dzięki temu powstało, jak obliczają, 22 instytucyi, naprzykład tanie mieszkania robotnicze, kąpiele ludowe, kasy pożyczkowe dla ludu, warsztaty tkackie i w. i. Najtrwalszem jednak dziełem zmarłego i najwspanialszym pomnikiem, jaki sobie postawił, jest t. zw. fundusz montwiłłowski w wysokości 70 tysięcy rubli, przeznaczony na wspieranie różnych instytucyi i stowarzyszeń.

S. p. Józef Montwiłł nie był politykiem z powołania i z zamiłowania. Nad głośną, efektowną karyerę statysty przenosił cichą. a wydatną pracę kulturalną. Specyalnie zajmował się sprawami Wilna, którego rady miejskiej był przez lat 12 członkiem. W r. 1897 wybrano go prezydentem stolicy Litwy. Bez wątpienia byłby na tem stanowisku nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i położył niepospolite zasługi, lecz rząd nie zatwierdził jego wyboru. W r. 1907 a więc już w 57 roku życia został posłem do Dumy, w uznaniu zaś jego zasług koło polskich posłów z Litwy i Białej Rusi powołało go na swego prezesa. Spełniając nowe obowiązki, nie ustał ani na chwilę w wypełnianiu dawniej przyjętych na swe barki i do ostatniej chwili był czynnym.

Niezmiernie obfity plon jego działalności jest spuścizną trwałą, którą Litwa, a z nią cała Polska wzięła po jednym z najlepszych synów. Jeżeli ziemia Jagiełły i Mickiewicza oprze się wrogim dla polskości dążeniom litewskich separatystów, jeżeli pod względem ekonomicznym poprawią się jej stosunki, lwią część zasługi przypisze każdy nieuprzedzony obserwator pracy ś. p. Józefa Montwiłła. Niechże mu lekką będzie ziemia ojczysta, którą tak umiłował!



Najnowsze zdobycze w dziedzinie awiatyki: Aeroplan, model Gonnela.



Walki Francuzów z Massalitami: Pułkownik Moll na krótko przed śmiercią odbywający przegląd wojska.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

(Ciąg dalszy).

14

Dowiedziałem się potem, że z lekkiem sercem przejechała tamtędy, rada i wesoła z zamierzonej podróży.

Doszło mnie także jedno jej powiedzenie:

— Ach, gdyby Adela jechała z nami! Ale ja myślę, że my się gdzieś z nią spotkamy, z nią i z panem Ranelagh! Ona musi być bardzo szczęśliwa. Ale pewnie nie jest tak spokojna, jak ja teraz. Przekona się o tem, gdy mnie zobaczy. Nie mogę się doczekać tej chwili!

Namyślałem się nad znaczeniem słów tych, były to jednak słowa obłąkanej, którą opuściły wszelkie wrażenia, a pozostał tylko nastrój niewinnej i pustej nadziei...

Muszę tu jeszcze wspomnieć o jednem zdarzeniu, zanim przejdę do samego procesu.

Idąc za podnietą chwili, poszedłem pewnego wieczora o dziesiątej, zamiast około dwunastej na mój zwykły spacer, obok posessyi Fultonów ku domowi Cumberlandów. Idąc zamyślony, ze spuszczoną głową, usłyszałem nagle cichy ludzki głos, jak gdyby jęk albo łkanie. Obejrzałem się, szukając okiem dziecka albo kobiety. Nie było widać nikogo, ale gdy ruszyłem dalej, usłyszałem, że ktoś z poza płotu ogrodu Fultonów stłumionym głosem wzywa mnie po imieniu.

Zacząłem się ciekawie rozglądać. Za płotem kuliła się drobna osóbka, biedna, wątła istotka, którą w tej chwili poznałem.

— Ella Fulton! — zawołałem. — Chciałaby pani pomówić zemną?

— Cicho — szepnęła prosząco, trwożnie obejrzawszy się na dom. — Nikt nie wie, że ja tu jestem, mama myśli, że poszłam spać, a papa wyszedł, ale może powrócić lada chwila. O, panie Ranelagh. ja taka nieszczęśiwa, a pan jeden może mi przyjść z pomocą...

— Panno Ello, o moich najlepszych chęciach niech pani nie wątpi!

— Widziałam, jak pan tędy chodził co noc, co noc... i tak chciałam na pana zawołać, tak chciałam prosić, żeby pan przyszedł i pomówił ze mną... Ale nie śmiałam... było tak późno. Dziś pan wcześniej przyszedł, ja się wymknęłam i... O, niech pan nie myśli źle o mnie! To o Artura chodzi... a ja umrę, jeżeli mi kto nie dopomoże i nie powie mi, jakim sposobem przesłaćbym mu mogła pewną wiadomość...

To mówiąc, zachwiała się wzruszona i oparła się o słup bramy. Podałem jej moje ramię i ona wsparła się na niem; starzy i dawni znajomi byliśmy i w stosunkach naszych nie było etykiety.

— Nie ma pan ochoty trapić się — zawołała wrażliwie. — To też lepiej niech się pan nie zatrzymuje i nie wysłuchuje moich zmartwień!

Przykro mi się zrobiło, że tak się mogłem wyrazem twarzy zdradzić. Było to dziewczątko wątłe fizycznie i nerwowe; nikt by nie pomyślał, że taka mogłaby się Arturowi Cumberlandowi podobać, albo że ona w tym szorstkim i lekkomyślnym chłopcu mogła odkryć jakieś zalety.

Różnemi jednak drogami chodzi miłość młodych, a wyraźnem było, że tych dwoje kocha się serdecznie.

Wzruszyła mnie jej prośba. Uścisnąłem rękę jej i czyniąc to poczułem, że kurczowo zaciska w ręce karteczkę.

— To dla Artura — szepnęła. — Pomyślałam, że pan może znajdzie sposób doręczenia mu tego. Rodzice moi tak są uprzedzeni! Nigdy go nie lubili, a teraz wierzą, że on jest sprawcą wszystkiego złego. Matka moja jest bardzo surowa i mówi, że wszystkim stosunkom pomiędzy mną a Arturem musi być koniec. Że już nigdy... choćby został uniewinniony...

Umilkła, a potem beznadziejnie dodała:

— Matka jest bardzo stanowcza co do tego, Elwoodzie!

Nie mogłem się matce dziwić.

— Ja... ja kocham Artura. Nie wierzę w to, żeby był winny i chciałabym dotrzymać mu słowa, gdyby mi tylko pozwolili. Chciałabym, żeby on to mógł wiedzieć, żeby go to pocieszyło, że ja w niego wierzę i że chciałabym mu dopomódz. I... ja muszę porozumieć się z Arturem... ja muszę!

Zrozumiałem, że ma w tem głębszy jakiś powód, niż zrazu myślałem; w tej samej chwili poczułem, że gorączkowo wciska mi w rękę ten liścik przygotowany.

— To do Artura — szepnęła. — Napisałam to na jak najcieńszym papierze, tak żeby to można ukryć w czemś, co go napewno dojdzie. Nie zawiedź mnie pan! Ja się i o ciebie martwiłam i cieszyłam się, gdy cię wypuścili. Z wami oboma bawiłam się dzieckiem jeszcze, ale Artur...

— Daruj mi, Ello — odpowiedziałem z prawdziwem ubolewaniem — ale ja nie mogę zanieść mu tego liściku, ani nawet postarać się o to, by go doszedł. Ja sam jestem pod nadzorem; wiem o tem, choć nigdy jeszcze nie udało mi się zobaczyć tego, który mnie śledzi.

— Ach! — zawołała przerażona. — Czy może jest tu ktoś za temi drzewami, albo na ulicy za tym żywopłotem?

— Nie, nie — uspakajałem ją. — Jeżeli mnie śledzą, to znów nie z tak bliska!

— Ale co ja pocznę? co ja pocznę? — biadała.

— Artura codziennie widuje adwokat jego, mr. Moffet. Możebyś się do niego zwróciła, jeżeli chcesz coś zakomunikować Arturowi?

— O nie! nie! — broniła się trwożnie. — W tobie jednym pokładałam nadzieję. Tybyś źle o mnie nie pomyślał, choćbyś się o wszystkiem dowiedział i matce byś nie powiedział. Obcemu człowiekowi nigdybym się nie przyznała. Taka już jestem. Umarłabym ze wstydu... Ach, jaka ja nieszczęśliwa!...

Tu załamała ręce i po chwili wahania przysunęła się do mego ucha.

— Mam do powiedzenia coś, coby mogło...

Przerwałem jej. Ona widocznie wiedziała coś, coby mogło oczyścić Artura... a może tem samem obciążyć Karmelę? Nie miałem odwagi słuchać.

— Nie mów mi lepiej, Ello... jeżeli to jakiś szczegół, przemawiający na korzyść Artura, zwróć się z tem raczej do jego obrońcy...

Dziewczątko uniosło się rozpaczą i rozżaleniem.

— To... to jest coś, co zupełnie podkopałoby zaufanie matki mojej do mnie. Byłam jej nieposłuszną. Zrobiłam coś, na co by ona nigdy nie pozwoliła. Ja... ja się widywałam z Arturem na drodze za ogrodem. Miałam dorobiony klucz do bocznego wyjścia, tak że mogłam się z domu wymykać. Spotykałam się z nim o późnej godzinie. Wstawałam, gdy już matka spać się położyła, ubierałam się i siadywałam w oknie, dopóki nie posłyszałam, że on wraca drogą. A wtedy wykradałam się z domu i doganiałam go na drodze do stajni. Elwoodzie... ja to robiłam naumyślnie i w dobrym zamiarze. Artur wiedział, że ja na niego czekam i dlatego wracał do domu wcześniej i nie taki... nie taki... i nie tak wiele pił... A jeżeli kiedy wypił więcej, to wracał do domu inną drogą, a ja wtedy siadywałam i płakałam, póki nie wybiła trzecia i dopiero wtedy kładłam się i starałam się zasnąć.

W milczeniu uścisnąłem jej rękę, zdjęty współczuciem nad tem biedactwem. Ona zaś mówiła dalej:

— I to tak co noc... co noc... I to było bardzo ważne, bo go to trochę wstrzymywało... Ale ja nawet nie wiem, czy on mnie naprawdę kocha, bo od śmierci Adeli ani się nie pokazał, ani słówka nie napisał... I dlatego jeszcze mi trudniej przyznać się teraz, że ja go tak upatrywałam... i że dlatego ja wiem na pewno, że on nie szedł tędy drugi raz owej właśnie nocy. Raz poszedł, około dziewiątej, nie później. Tego jestem pewna, bo wypatrywałam go do trzeciej nad ranem. Jeżeli wrócił i znowu poszedł do miasta, to chyba drugą drogą, a toby mu zabrało tyle czasu, że nie mógłby tam do klubu zdążyć na tę godzinę, którą oni oznaczają... O, ja przestudyowałam każde słowo w tej sprawie, chcąc się przekonać, czy to, co ja mam do powiedzenia, mogłoby się Arturowi na co przydać. Ojciec nie może tego znieść, gdy mnie zobaczy z gazetą w ręku, a matka mi je zabiera... Ale ja wszystko, wszystko przeczytałam i wiem, że go oskarżają, jakoby był w klubie owej nocy i wiem, że potrzeba, aby ktoś śmiało wystąpił za nim i ja to chcę zrobić... i ja to zrobię, choćby nie wiem co, jeżeli... jeżeli trzeba!

Słuchałem mowy zacnego dziewczątka, niemy i poruszony do głębi duszy. Więc oto nadawał się może ratunek dla Artura i ja nie będę potrzebował dla jego obrony kompromitować Karmeli! Jednakże czy trwożne jej, drżące zeznanie zaważy na szali? Czy jej uwierzą wbrew nagromadzonym poszlakom?

— Ello! — przemówiłem. — Ty masz słuszność, że świadectwo twoje może Arturowi wyjść na dobre i że powinnaś z niem wystąpić w ostatecznym razie. Ale radziłbym ci, nie spiesz się z tem jeszcze. Rozumiem, ile cię to musi kosztować i poświęcenie twoje zbyt wielkie w stosunku do niepewnego bardzo rezultatu. A jednak ja ciebie w tem zastąpić nie mogę. Moja własna pozycya jeszcze tak niepewna, że dla nikogo nie mogę być podporą. Współczuję ci całem sercem, ale dotrzeć do Artura nie mogę, ani osobiście, ani piśmiennie. Powinnaś się zwrócić do ojca, jeżeli okaże się potrzeba, byś ty się wmięszała i przemówiła. Ty się ojca tak bardzo nie boisz, jak matki. Zwierz się jemu... choć może jeszcze nie teraz: zaczekaj jeszcze. Ojciec twój, to człowiek sprawiedliwy. Może go to dotknie, może się nawet chwilowo zrazi do ciebie, ale postąpi, jak należy, w stosunku do ciebie i w stosunku do Artura. Zaufaj mojej radzie, przyjaciółko moja i staraj się uspokoić... Przyrzekasz mi?

— Będę się starała, choć to będzie ciężko... Ale teraz już muszę iść! Byłeś dla mnie dobry, tylko że za wiele żądałam...

Z temi słowy poszła, niknąc wśród klombów ogrodu.

XXIV.

Ku końcowi tygodnia rozprawa przeciw Arturowi Cumberlandowi została wniesioną na listę rozpraw przed ławą przysięgłych.

Zrazu przedstawiał pewną trudność wybór nieuprzedzonych sędziów. Gdy się jednakże uporano z tą trudnością, sama rozprawa poszła już gładko i bez przeszkód.

Pominę tu początkowe szczegóły, oraz wstępne zeznania. Dosyć, że ku końcowi szóstego dnia szanse Artura Cumberlanda wyglądały poważnie. Prokurator, zdawało się, uzasadniał zarzuty oskarżenia.

Spokojna i godna postawa, z jaką od samego początku oskarżony wobec całego sądu wygłosił swoje proste: „Nie poczuwam się do winy", zacierała się zwolna w pamięci słuchających, wobec nagromadzonych przeciwnych poszlak i wskazówek. Roztrząsano jego niezadowolenie z surowej opieki siostry, jego pragnienie uwolnienia się od tej opieki i swobodnego użytkowania własnych pieniędzy, które testament ojca pod pieczą tej siostry zostawił; zastanawiano się nad tem, że tego rodzaju sytuacya, przy takiej różnicy charakterów, upodobań i przekonań musiała wywoływać kłótnie i spory, czego epilogiem było owo nieporozumienie w czasie ostatniego ich obiadu. Dalej przytoczono obciążające okoliczności. Wykazano, że był w domu klubowym w czasie lub około tego czasu, gdy Adela śmierć poniosła. Szeroko omawiano sprawę tych butelek i owej nocnej pijatyki w zajeździe na Cuthbert Road. A potem zostałem wywołany ja i odemnie zażądano świadectwa.

Przygotowałem się na tę mękę i nie utraciłem zimnej krwi. Chcąc utaić to jedno, co odnosiło się do bezpieczeństwa Karmeli, o wszystkiem innem zeznawałem z najzupełniejszą szczerością. I na jednym punkcie też złożyłem zeznanie, szczegółowsze nawet, niż przy wszystkich dotychczasowych badaniach. Chcąc bowiem wyjaśnić, dlaczego, zanim jeszcze odkryłem zbrodnię, taki wzburzony i niespokojny przetrząsałem budynek klubowy, przyznałem (z czem się nie odzywałem dotąd), że zaraz, wszedłszy do sieni, zauważyłem na wieszadle płaszcz męski i czapkę. Rozpytywany szczegółowiej, dałem do zrozumienia, że to właśnie, że tego płaszcza i tej czapki, gdy powróciłem na dół, już nie było, doprowadziło mnie do powiedzenia, że widziałem kogoś wyjeżdżającego z pod Szumiących Sosen, jeszcze zanim policya nadeszła.

To moje zeznanie sprzeczne było z dotychczasowem, jakobym był widział kogoś w tem ubraniu, wyjeżdżającego górną bramą, podczas gdy ja zajeżdżałem dolną. Ta sprzeczność jednakże, choć zauważył ją mr. Moffet, obrońca oskarżonego, nie zaszkodziła mi w oczach ławy ani w oczach widzów. Owszem mniemano, jak się zdaje, że ja, nie chcąc podejrzeń skierowywać na Artura, którego rzeczy poznałem, zachowywałem do ostatka ten szczegół przy sobie i że go teraz dopiero, pod przysięgą wyjawiałem, gdyż wyjawić musiałem.

Na ten punkt mr. Moffet, gdy przyszło do przepytywania mnie, nie napierał zbyt gwałtownie. Ale pod innymi względami obszedł się zemną surowo. Przedewszystkiem starał się zdyskredytować mnie, jako świadka. Bezwzględnie wyciągał na jaw mój brak uznania zalet Adeli i tajoną a gorącą miłość dla jej siostry; a także swobodny i lekkomyślny tryb mojego życia, oraz upór w zdobywaniu wszystkiego, czego dla swego szczęścia pożądałem. Znano mnie w tem mojem rodzinnem mieście i próżno starałbym się zaprzeczać. Zresztą gotów byłem płacić za moje winy, byle tylko Karmela na tem nie ucierpiała To też nie chciałem przyznać, że ona dawała m dowody wzajemności. I na szczęście nie potrzebowałem przyznawać, ani przeczyć, gdyż nie zapytano mnie o to. Mr. Moffet nie ją, ale mnie przedstawi chciał w jak najgorszem świetle.

Ale choć w tak jawny a niepożądany sposób wykazywał moje wady, nie zachwiało to ani w oczach sądu, ani ławy wiarygodności mojej, jako

świadka. Wobec tego podstępny prawnik obrał inną drogę. Usiłował zachwiać zeznania moje na kilku ważniejszych punktach.

W jaki sposób nagromadzone były poduszki na otomanie? — pytał. Jakie były na wierzchu, a jakie na spodzie? Które najpierw usunąłem i dlaczego usuwałem je wogóle? Co spodziewałem się znaleść pod temi poduszkami? Gdym na to odpowiedział, nastąpiły przykrzejsze jeszcze pytania: jak wyglądała narzeczona moja w chwili, gdy odkryłem jej twarz? Czy ślady na szyi były bardzo wyraźne? Jak one wyglądały i dlaczego dotykałem ich ręką? Czy sądzę, że to można uważać za odruch naturalny? A gdzie w tej chwili znajdowała się świeca? W jakiej odległości? Z tej odległości świeca nie daje dosyć światła i czy też ja pewien jestem, że odrazu zobaczyłem te ślady? Czy były tak uderzające, że musiały odciągnąć uwagę moją od twarzy? Straszne to było... A potem znów przykre pytanie, czy zauważyłem inne jeszcze dowody duszenia, oprócz tych śladów na szyi? Mogłem wspomnieć tylko, jak wyglądały oczy. Teraz zaczął mnie rozpytywać o pierścionek. Powiedziałem, że pierścionek miała na palcu, gdy żegnałem ją w jej własnym domu, ale że go tam nie było, gdym ją odnalazł umarłą. Czy wobec tego nie byłem ciekaw obejrzeć jej ręki? Nie. Więc nie mógłbym stwierdzić, czy na palcu były ślady, że pierścionek ten ściągnięto gwałtem? Nie. I czy nie mógłbym zaprzysiądz, że wedle mojego mniemania ściągnięty był gwałtem? Nie, nie mógłbym tego zaprzysiądz.

Teraz podniosła obrona kwestyę owej butelki likieru i owych trzech kieliszków, z których jeden był czysty, a dwa używane; i tej okoliczności jednakże objaśnić nie umiałem. O tem już przy pierwszem badaniu powiedziałem wszystko, co wiedziałem i o tych butelkach również, znalezionych na stole kuchennym i o tych kluczach, zapomnianych w domu Cumberlandów; a także i o tem, że te dwie butelki wina, pozostałe w piwnicy — co potwierdził znaleziony w mojem mieszkaniu spis, sporządzony przez rządcę — były z gatunku, jakiego gdzieindziej nie trzymano w mieście. Nic więcej o tem wszystkiem powiedzieć nie mogłem, a powiedziawszy już raz całą prawdę, nie lękałem się zaplątać pod tym względem.

Był jednak inny szczegół, którego się lękałem, a tego na równi ze mną bał się widocznie i Artur Cumberland. Był nim ten na wpół spalony list, znaleziony obok kominka w klubie, a który, jak już w swojej obronie zeznałem, pisany był do siostry ofiary, do Karmeli Cumberland.

Widząc, że prokurator Fox zmierza do tego przedmiotu, skupiłem się w sobie, gotując się do walki; w tym względzie bowiem nie mogłem być ściśle prawdomównym, gdyż tak łatwo było otworzyć wszystkim oczy na ten pewnik, że list ten nie mógł się tam dostać inaczej, jak przez osobisty udział Karmeli...

Co o tem myślał obrońca Artura, mr. Moffet, czego chciał dowieść na jego korzyść, poruszając ten przermiot, to później miałem zrozumieć. W jego oczach oskarżony był niewinny, ja byłem winien; a choć nie czas jeszcze było dowodzić tego otwarcie, rad był wykazać już teraz, że zachodził tu czynnik, osłabiający oskarżenie, czynnik zupełnie niezależny od przyjętej zasadniczo podstawy oskarżenia, że zbrodnia wynikła z chciwości i urazy pijanego człowieka.

I w istocie miał słuszność, osłabiało to podstawę oskarżenia i byłoby ją osłabiło doszczętnie, gdyby obrońca wyzyskał był sposobność. Coś go jednakże wstrzymywało. Właśnie w chwili, gdy ja się lękałem, że prawda się wyda, zawahał się i stopniowo zaczął się wycofywać. Chodząc nerwowo tam i z powrotem przed ławą oskarżonych, popatrzył przez chwilę na Artura i wtedy nastąpił ten zwrot. Sytuacya została uratowaną, ale z uszczerbkiem dla obrony.

Teraz proszę czytelnika o względniejsze uczucia dla Artura Cumberlanda. Myślę, że od tej chwili także i on mniej nieprzyjaźnie zaczął odnosić się do mnie... Nienawidził mnie, śmierć moją zaprzysiągł, na wypadek, gdybym miał ujść skazania; a jednak zauważyłem, że był rad, gdy wymknąłem się z rąk mojego dręczyciela i że odetchnął lżej, gdy moje zeznania skończyłem, w niczem nie obciążając Karmeli. W krytycznym momencie spotkałem się z jego życzliwie proszącem spojrzeniem i zrozumiałem, czego odemnie ten człowiek oczekuje. Pragnął, żebym, nie licząc się z narażeniem jego samego, łącznie z nim ratował dobre imię Karmeli. Czy miałem spełnić jego życzenie, czy mogłem pozwolić ginąć mu niezasłużenie — to się miało rozstrzygnąć jutro. Nie mogłem o tem rozstrzygać odrazu, dopóki pozostawał choćby cień nadziei, że innym jeszcze sposobem ujdzie on skazania, a nietylko kosztem tego istnienia, które my obaj pragnęliśmy chronić.

Jeszcze kilku świadków przesłuchano po mnie, a wszystkie zeznania zmierzały do utwierdzenia ławy sędziów w poglądzie, który tutaj powtórzyć muszę, dla wykazania, jak sprawa stała w danej chwili:

1) Że Artur, chciwością powodowany i w najwyższym stopniu wzburzony sceną przy stole, wymógł, nie wiadomo jakim sposobem, czy więcej czy mniej gwałtownym, na siostrze, by z nim pojechała



Z tymi słowy poszła, niknąc wśród kłąbów ogrodu.

pod Szumiące Sosny; do tego użył sanek i w nieobecności służby sam zaprzągł do nich siwkę.

2) Że z niewiadomego zresztą powodu zabrali oni ze sobą z domu lichtarz ze świecą, butelkę likieru, trzy kieliszki i buteleczkę z napisem „Trucizna"; a także jakieś papiery, listy, urywki korespondencyi, pomiędzy tem kompromitującą mnie karteczkę, którą pisałem do Karmeli.

3) Że już na miejscu w klubie, o nieoznaczonej dotąd ściśle godzinie, powstał spór pomiędzy nimi, czy też brat uczynił jakiś zamach, który przestraszył Adelę, tak że w wielkiem wzburzeniu pobiegła do telefonu, wzywając policyę na pomoc. Ten telefon znajdował się w frontowym pokoju i należało sądzić, że zanim ona z tem się załatwiła, podsądny dostał się do piwnicy i stamtąd wyniósł owe sześć butelek wina.

4) Że jej wołanie znowu przestraszyło podsądnego, który skutkiem tego zostawił butelki na dole, a sam podążył do pokoju, gdzie spełnił czyn zbrodniczy, z którym się pierwej odgrażał.

5) Że skoro zawiodła trucizna uciekł się do uduszenia; przedtem (a może potem?) nastąpiła kradzież pierścionka; że następnie poduszkami nakrył ciało, daremnie usiłując ukryć swój czyn, a przynajmniej przedłużyć poszukiwanie ofiary. A potem odwrót — zamknięcie za sobą drzwi na klucz, ucieczka sankami, zaprzężonemi w siwego konia, wśród oślepiającej zawieruchy; zwianie z głowy kapelusza, identyfikacya tegoż przy pomocy plamy z mąki, pozostałej od dotknięcia ręki żony maszynisty; obecność cząstki jednej z dwóch zabranych butelek w stajni, gdzie stał koń i ukazanie się Artura z drugą butelką u drzwi zajazdu w Cuthbert Road, właśnie gdy zegar bił wpół do dwunastej.

Ta ostatnia okoliczność mogłaby być uważaną za dowód alibi, zważywszy na długość drogi pomiędzy domem Cumberlandów a owym zajazdem, gdyby nie to, że istniało krótsze przejście do miasta przez posesyę Fultonów, przy pomocy drzwiczek w przegradzającym murze. Te drzwi Zadok Brown, stangret, wracając do domu około trzeciej nad ranem, znalazł otwarte, a klucz tkwił w zamku.

Tak wyglądała sprawa, poparta zeznaniami świadków, w zestawieniu oskarżyciela i tak, szóstego dnia rozprawy, ciężko gromadziły się chmury nad głową Artura Cumberlanda.

Z ciężkiem, jak nigdy, sercem kładłem się spać tej nocy, w oczekiwaniu, co przyniesie dzień jutrzejszy.

XXV.

„JESTEM NIEWINNY".

Wcześnie zająłem moje miejsce. Czując jak ważna zbliża się chwila, przyglądałem się twarzom sędziów przysięgłych, przewodniczącego, prokuratora, adwokata i ich pomocników. Ciekaw byłem, czego się po nich można było spodziewać.

Sędzia przewodniczący miał oblicze niezbadane; tak jak dotąd, tak i teraz krył wszystkie wrażenia swoje pod pozorami nieprzeniknionego spokoju; nadawało mu to niezwykły u niego wyraz surowości; jednakże nikt w czasie rozprawy żalić się nie mógł na tendencyjne kierowanie sprawą, której tok ważył z największą bezstronnością.

Od tej imponującej i szlachetnej postaci przeniosłem wzrok mój na pana Foxa, prokuratora i jego kolegów. Tych ożywiało widocznie zaufanie do swojej sprawy, zadowoleni byli oczywiście z tego, jak stanęła.

Mimowoli uśmiechnąłem się ironicznie, widząc ich szepty i tę żwawą ochoczość, z jaką gotowali się do brania w obroty następnego świadka. Wiedziałem, że jednem słowem obalić mógłbym tę ich pewność siebie, spłoszyć to zadowolenie niewinną prośbą, by jeszcze raz wezwano mnie na ławę świadków.

Jednakże chwila nie nadeszła jeszcze...

Przysięgli wydawali się znużeni, z wyjątkiem jednego ruchliwego człowieka, który ciekawie pochłaniał najmniej interesujące szczegóły. Jednakże wszyscy mieli uczciwe twarze i czuło się, że rozumieją swą odpowiedzialność.

Mr. Moffet, główny obrońca oskarżonego, był to szczupły, bardzo wysoki mężczyzna, nerwowy w ruchach, szybki, zwięzły, chwilami cięty w mowie, o zmiennym wyrazie oczu i ruchliwym wyrazie człowieka, o bardzo wrażliwej naturze. Z jego twarzy miałem przedewszystkiem nadzieję wyczytać, czy źle czy dobrze stoją na ten dzień szanse Artura. Jednakże trudno tam było dziś coś wyczytać. Zdawał się zamyślony, rzecz u niego niezwykła; i zamiast, jak zazwyczaj, patrzeć na świadka, błądził okiem po widowni z jakiemś dziwnie wyczerpującem zainteresowaniem. To i moją ciekawość obudziło. Poszedłem więc za jego wzrokiem, szukając przyczyny...

Zrazu nie zauważyłem nic nadzwyczajnego; publiczność była ta sama, co dni poprzednich. Wreszcie w odległym kąciku, ze schyloną głową, zawoalowaną prawie nie do poznania, ujrzałem Ellę Fulton.

Pierwszy raz dzisiaj ukazała się na sali sądowej. Dotychczas napróżno oczekiwałem jej codziennie. Ale oto była dziś przy boku ojca i chłodnej, surowej matki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Minister kolei w Krakowie.

Powołany przed kilku tygodniami na stanowisko ministra kolei żelaznych dr. Stanisław Głąbiński, odwiedził w ubiegłym tygodniu Kraków, aby osobiście zaznajomić się z życzeniami gminy m. Krakowa i sąsiednich powiatów w zakresie kolejnictwa, aby wysłuchać żądań urzędników i służby kolejowej a następnie w miarę ich słuszności i w miarę możności finansowej państwa uczynić im zadość.

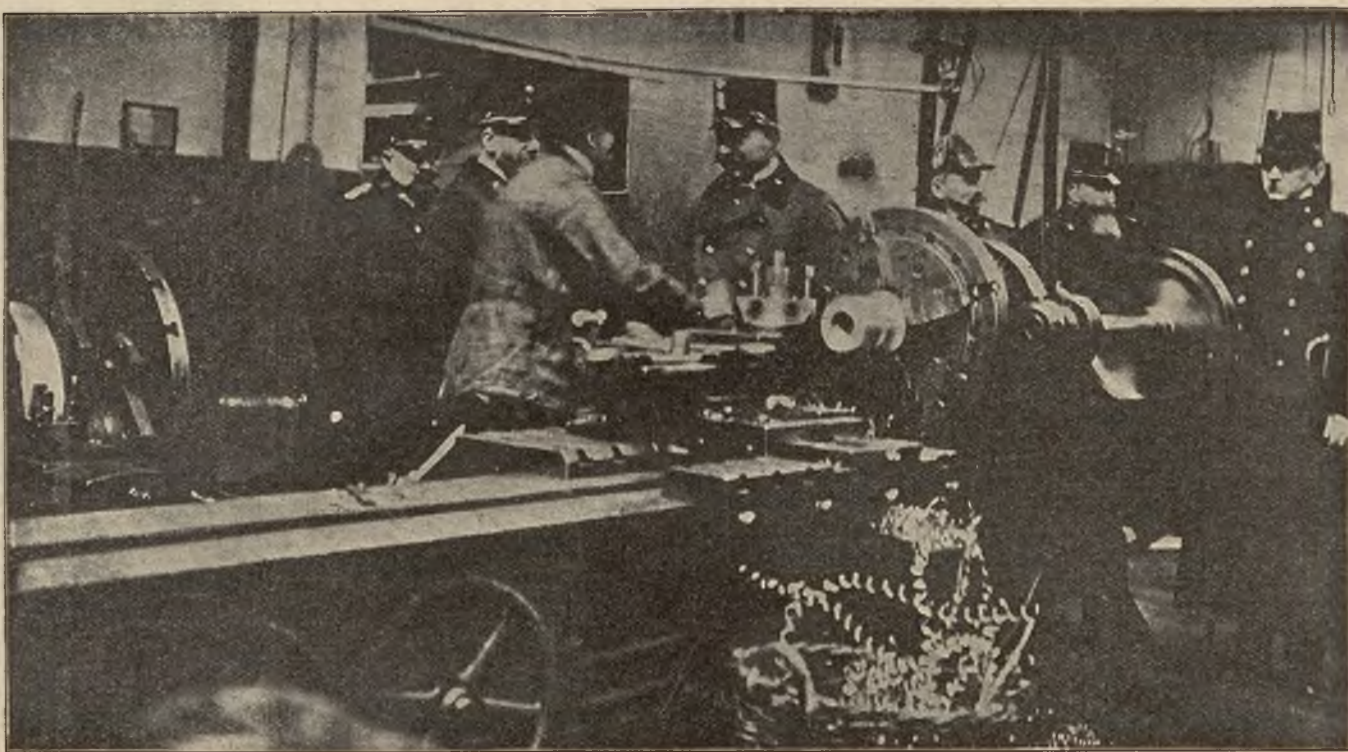
Minister dr. Głąbiński przybył do Krakowa w środę po południu pociągiem pospiesznym w towarzystwie kilku wyższych urzędników ministeryalnych z Wiednia, między którymi byli dyrektor kolei północnej Banhans, szef biura prezydyalnego w ministeryum kolej. dr. Pesta, wicesekretarz min. dr. L. Starzewski i starszy radca budownictwa J. Bartak. Na dworcu oczekiwali ministra przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, przedewszystkiem grono urzędników kolei z radcą dworu Zborowskim na czele.

Z dworca udał się dr. Głąbiński do Grand-hotelu, gdzie zamieszkał, poczem zaraz pojechał do dyrekcyi kolejowej, gdzie po przedstawieniu mu grona wyższych urzędników, przyjął szereg zgłoszonych osób i deputacyi. Między innymi byli na audyencyi przedstawiciele prezydyum miasta z prośbą o przyspieszenie budowy nowego dworca towarowego, o zatwierdzenie kontraktu dostawy światła elektrycznego dla kolei oraz o załatwienie ważnej a piekącej sprawy rewersów demolacyjnych. Była dalej deputacya rady miasta Podgórza, kilku rad powiatowych zachodniej Galicyi i miast z okręgu krakowskiej dyrekcyi kolejowej, oraz kilka stron prywatnych.

Wieczór dnia tego odbył się w apartamentach radcy dworu Zborowskiego obiad na cześć ministra, w którym prócz gościa i towarzyszących mu urzędników wzięło udział grono najwybitniejszych osobistości naszego miasta.

Następnego dnia rano zwiedził minister dr. Głąbiński budujące się przy ul. Blich domy dla urzędników i podurzędników kolejowych, poczem osobnym pociągiem udał się do Podgórza-Płaszowa, gdzie udzielał audyencyi a następnie zwiedził dworzec, ogrzewalnię i warsztaty oraz oglądał plac, na którym mają stanąć domy dla tamtejszych funkcyonaryuszów kolejowych.

Zwiedzając warsztaty kolejowe w Płaszowie rozmawiał minister dr. Głąbiński z kilku robotnikami, wypytując się ich o warunki życiowe w Podgurzu, o wysokość płacy i o życzenia w kierunku polepszenia stosunków służbowych. Około godziny 1 szej po południu powrócił dr. Głąbiński do Krakowa i po spożyciu obiadu na dworcu, odjechał z powrotem do Wiednia.



Minister kolei w Krakowie: Minister dr. Głąbiński, rozmawiający w warsztatach kolejowych w Płaszowie z jednym z robotników.

Dalsze szerzenie się zarazy.

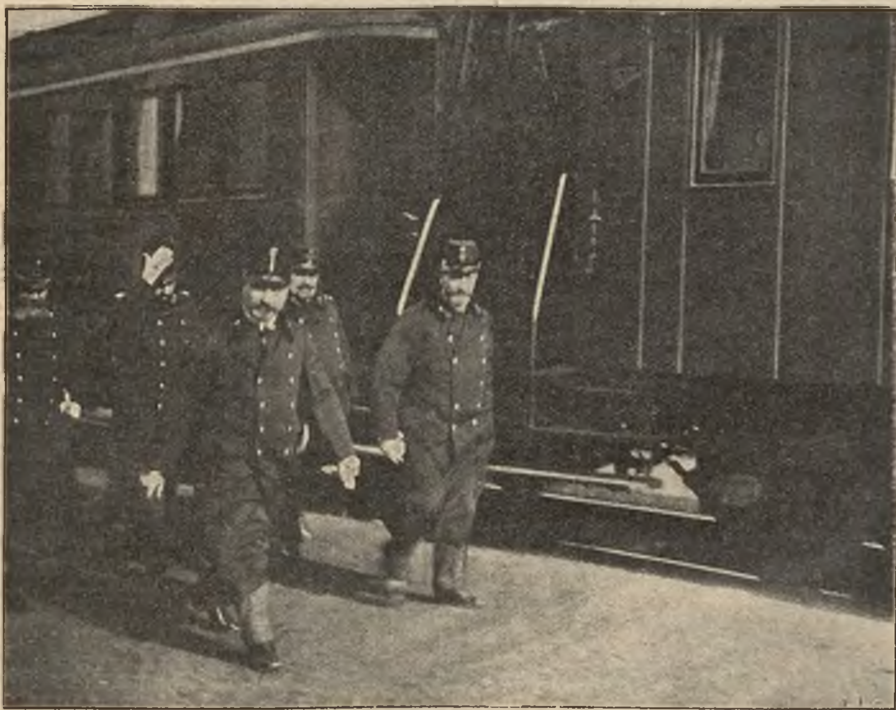
Telegramy pism codziennych malują w coraz czarniejszych kolorach sytuacyę na Dalekim Wschodzie. Pomimo szalonych mrozów epidemia dżumy nie zmniejsza się wcale, owszem wzrasta i to prawie we wszystkich centrach handlowych Mandżuryi, dokąd ludność napływa z okolic nawiedzonych zarazą. Wojsko chińskie, jak wogóle cała ludność miejscowa, zachowuje się zupełnie biernie, z sytuacyi korzystają bandy Chunchuzów, które w coraz większej liczbie napadają na wsi i miasta i rabują wszystko, co im w rękę wpadnie. Do Petersburga nadeszła już niepokojąca wiadomość o zawleczeniu dżumy do Syberyi.

Główne centrum morowego powietrza, chińskie przedmieście Charbinu, Fudjadjan, przedstawia się



Minister kolei w Krakowie: Minister dr. Głąbiński (X) w otoczeniu urzędników z Wiednia i Krakowa przed dworcem kolejowym w Płaszowie. 1. radca dworu dyrektor Zborowski; 2. szef biura prezydyalnego ministeryum kolei w Wiedniu dr. Pesta; 3. st. radca budownictwa Bartak; 4. wicesekretarz minist. dr. L. Starzewski.

tymczasem jak jedno wielkie cmentarzysko, otoczone wojskowym kordonem, nie przepuszczającym nikogo ani w jedną ani w drugą stronę. Z kilkudziesięciotysięcznej ludności pozostało zaledwie kilka tysięcy żywych szkieletów, snujących się jak mary po opustoszałych ulicach, gdzie co krok napotykasz na zwłoki, których nie ma kto pogrzebać. Gromady psów ściągają się z okolicy, rozwłóczą szczątki



Minister kolei w Krakowie: Minister dr. Głąbiński w otoczeniu wyższych urzędników kolejowych na dworcu w Płaszowie.

zmarłych, a szczekanie ich i nocne wycie dodaje jeszcze więcej grozy i tak strasznemu już położeniu.

Przy dotychczasowych epidemiach, które sporadycznie pojawiają się w różnych miejscowościach azyatyckich, przeważała następująca kolej w rozwoju dżumy: szczur chory na nią, pchła szczura, człowiek — w Charbinie jest ona nieco inną: człowiek chory na dżumę, pchła człowieka, człowiek.

Od r. 1896 t. j. od pierwszego wybuchu zarazy w Indyach, aż po dzień dzisiejszy setki miast portowych nawiedzane były wypadkami dżumy. Pojawiała się ona kolejno w Odessie, Konstantynopolu, Neapolu, Tryeście, Marsylii, Tulonie, Hamburgu, Bremie i Londynie. wszędzie jednak gasła prędko, albo tak, jak w Egipcie miała przebieg łagodny, nie pochłaniający więcej ofiar, jak u nas corocznie dyfterya, tyfus i szkarlatyna.

Dopiero w bieżącym roku nasilenie jej wzmogło się do niebywałych rozmiarów, każdej też chwili zagraża Europie, zwłaszcza że, jak stwierdzono, szczury londyńskie zarażone są bakcylami dżumy, co ma miejsce niezawodnie i w innych miejscowościach Europy. Szczególniej zbliżająca się wiosna nasuwa każdemu przypuszczenie, że zaraza rozszerzy się jeszcze bardziej, zwłaszcza wobec niedołęstwa władz chińskich i apatyi ludności miejscowej, a kto wie, czy nie zawita i do Europy, zostającej w ciągłym związku handlowym z tamtemi okolicami. Wystarczy wspomnieć, że do samej Galicyi sprowadza się rocznie kilkaset cetnarów włosów ludzkich z Chin, które bardzo łatwo mogą się stać rozsadnikami zarazy.

Illustracya nasza, sporządzona według nadesłanego nam szkicu, fotografowanie bowiem na miejscu jest urzędownie wzbronione, przedstawia jedną z ulic na chińskiem przedmieściu Charbina, którego ludność skazaną jest na wymarcie.

W interesie publicznego bezpieczeństwa.

W najnowszych czasach technika budowlana osiągnęła tak wysoki stopień rozwoju, o jakim ojcom naszym ani się nie śniło. Z pod rąk architektów i budowniczych wychodzą monumentalne budowle, zadziwiające śmiałością pomysłu i dokładnością wykonania, a przynoszące prawdziwy zaszczyt tej ga-



Minister kolei w Krakowie: Minister dr. Głąbiński opuszcza dworzec krakowski po przybyciu do Krakowa.

łęzi wiedzy, otwarcie mówiąc, doprowadzonej prawie do doskonałości dzięki nader sumiennym badaniom i drobiazgowym obliczeniom. Rzadko się też zdarza, by zawiodły nadzieje budowniczych a budowla nie odpowiadała swemu celowi lub, co jeszcze rzadsze, aby zawaliła się przed doprowadzeniem jej do końca, lubo i to się dzieje, choćby tylko w myśl tej zasady, że na tym świecie niema nic bez „ale"...

Przyznać jednak trzeba, że odnośne władze, mające na celu pieczę o bezpieczeństwo publiczne, dokładają wszelkich starań, aby wypadki te należały rzeczywiście do rzadkości, budują też plany z całą



Dalsze szerzenie się zarazy: Ulica w Charbinie na chińskiem przedmieściu Fudjadjan, głównem siedlisku zarazy.

sumiennością i dokładnością, nim wydadzą pozwolenie na ich wykonanie, a i po oddaniu ich do użytku publicznego odnośne objekty poddają ciągłym peryodycznym próbom, byle tylko nie narazić na szwank bezpieczeństwa publicznego.

Główną uwagę zwraca się na mosty kolejowe i przeznaczone dla ruchu osobowego i wozowego, z natury bowiem rzeczy wskutek ciągłego używania wymagają one stałej pieczy i poprawek. Bezpośrednio po ukończeniu mostu poddaje się go próbnemu obciążeniu, przewyższającemu o wiele dopuszczalne, gdy zaś próba wypadnie pomyślnie, powtarza się ją co pewien okres czasu, aby się przekonać, czy nie potrzeba jakich poprawek i uzupełnień, łatwiej bowiem wydać na nie choćby i kilka tysięcy koron, niż potem płacić po zaszłej katastrofie setki tysięcy lub nawet i miliony tytułem odszkodowania.

Tego rodzaju próba maksymalnego obciążenia mostu, powtarzająca się co pięć lat, odbyła się w ubiegłym tygodniu w Pradze czeskiej na moście imienia cesarza Franciszka Józefa i zgromadziła na obu brzegach Wełtawy tysiące ciekawych, którzy z natężeniem śledzili jej przebieg. Ponieważ most ten służy kolei elektrycznej, narażony też jest na ciągłe wstrząśnienia, pochodzące z ruchu ciężkich wozów motorowych, obciążono go pięćdziesięciu dwoma wagonami, wypełnionymi żelazem, którego ciężar przenosił o wiele dopuszczalną maksymalną wagę pasażerów. Ogólne obciążenie wynosiło 7,280.000 kilogramów.

Specyalna komisya, w skład której wchodzili przedstawiciele gminy, rządu i zakładów elektrycznych badała równocześnie wygięcie się mostu pod wpływem tego ciężaru i skonstatowała, że wynosiło ono $24\frac{1}{2}$ cm., to jest tyle, ile jest dopuszczalnem, po usunięciu zaś obciążenia żelazne wiązania powróciły do pierwotnego położenia. Wobec tego wydano zgodną opinię, że most jest zupełnie bezpieczny i nie wymaga nawet najdrobniejszych poprawek.

Troskliwość władz czeskich o bezpieczeństwo publiczne jest łatwo zrozumiałą zwłaszcza wobec niesumienności niektórych przedsiębiorców, którzy, aby więcej zarobić, nie wahają się narazić na szwank zdrowia a nawet i życia podróżującej publiczności.



W interesie publicznego bezpieczeństwa: Próba wytrzymałości mostu cesarza Franciszka Józefa w Pradze. Obciążenie próbne 7.280.000 kgr.

Ustąpienie cenionego urzędnika.

Fabryka tytoniu i cygar w Krakowie, zwana popularnie „cygarfabryką“, zajmująca cały kompleks budynków przy ul. Dolnych Młynów, powstała przed 40 prawie laty, a rozwijając się stopniowo coraz piękniej, zatrudnia dziś przeszło 1100 robotników i robotnic, rekrutujących się z ubogiej ludności Krakowa i przedmieść; produkcya roczna krakowskiej fabryki wynosi 32,124.000 cygar, 257,219.000 papierosów i 10.741 cetn. metr. tytoniu w pakietach i paczkach, a przy fabrykacyi posługuje się kilkunastu maszynami parowemi i tyluż elektrycznemi.

Ostatnio dokonane rozszerzenie tej fabryki jest zasługą obecnego dyrektora fabryki, dra Karola Seeligera, zajmującego to stanowisko od lat pięciu. Dzięki jego energii fabryka stanęła na stopie prawdziwie europejskiej. W najbliższym czasie zostanie ona znowu rozszerzona przez dobudowanie wielkiego magazynu liściowego.

Prace organizacyjne naczelnego dyrektora wspierali dzielnie: wicedyrektor Nowak, ukończony technik oraz sekretarz Zygmunt Kozłowski, który obecnie przeniesiony został w stan spoczynku, otrzymując w uznaniu wieloletniej pracy tytuł radcy cesarskiego.

P. Kozłowski wstąpił po ukończeniu studyów technicznych we Lwowie i Krakowie do służby w fabryce tytoniu w Winnikach w 1875 r., poczem pracował kolejno jako urzędnik fabryk na Morawach, w Zabłotowie w Galicyi i w Krakowie. Swoją niezmordowaną pracowitością i gorliwością w wypełnianiu obowiązków, a uprzejmem i pełnem taktu obejściem zjednał sobie powszechny mir i szacunek, to też grono urzędników fabryki krakowskiej rozstawało się z szczerym żalem ze swym wieloletnim towarzyszem pracy.

Zdjęcie nasze, zamieszczone w dzisiejszym numerze, przedstawia grono urzędników krakowskiej fabryki tytoniu wraz z sekretarzem Kozłowskim w pośrodku.

Przed jarmarkiem wyrobów krajowych.

„Liga pomocy przemysłowej“ pracuje od paru lat usilnie nad spopularyzowaniem idei uprzemysłowienia kraju a praca ta coraz piękniejsze przynosi owoce. Jednym z bardzo ważnych i skutecznych środków, do tego celu prowadzących, jest organizowanie wystaw ruchomych a przedewszystkiem jarmarków wyrobów krajowych, które zdobyły we Lwowie uprzywilejowane stanowisko.

Wartość jarmarków i ich znaczenie dwojaki ma kierunek. Po pierwsze są one znakomitym środkiem



Ustąpienie cenionego urzędnika: Grono urzędników krakowskiej fabryki tytoniu; 1. dyrektor dr. Seeliger; 2. zast. dyrektora Nowak; 3. ustępujący sekretarz radca ces. Kozłowski.

agitacyjnym, zapoznającym najszersze koła konsumentów z rozmiarami produkcyi krajowej, z wszelkiemi jej gałęziami a powtóre otwierają nowe, wygodne rynki zbytu dla tej produkcyi i ułatwiają producentom pozbywanie swych wyrobów.

Szczególnie przemysł drobny, rękodzielniczy i domowy, znajdują w jarmarkach takich wydatne bardzo i skuteczne poparcie. O skuteczności ich świadczą najlepiej cyfry. Pierwszy jarmark, urządzony we Lwowie 1904 r. obesłało 300 wytwórców, a obrót handlowy wynosił około 350.000 kor., drugi zaś, w 1906 r. urządzony, miał już 450 uczestników a obrót handlowy wynosił około 360 000 kor.

Także Lwów ciągnie z tych jarmarków nie mało korzyści, w miesiącach letnich bowiem, w sezonie martwym, w jakim się one odbywają, stanowią dla tego miasta dużą atrakcyę i ściągają w jego mury sporo osób z prowincyi i ożywiają bardzo skutecznie życie w mieście.

To też zapowiedź urządzenia trzeciego jarmarku w roku bieżącym wywołała we wszystkich sferach duże zainteresowanie, tem więcej, że tegoroczny jarmark ma być przedsięwzięciem na szerszą, niż poprzednie, zakreślonem miarą. Ma ten jarmark dać pełny obraz produkcyi krajowej w ostatnich latach, będzie połączony z wystawą przemysłu większego, obejmie w swym programie szereg zjazdów kupieckich i przemysłowych oraz zaczątek „kontraktów“ kupieckich — jednem słowem będzie silną a pożyteczną atrakcyą dla całej ludności miasta i wschodniej części kraju w miesiącach letnich, na wspaniałem wzgórzu stryjskiem.

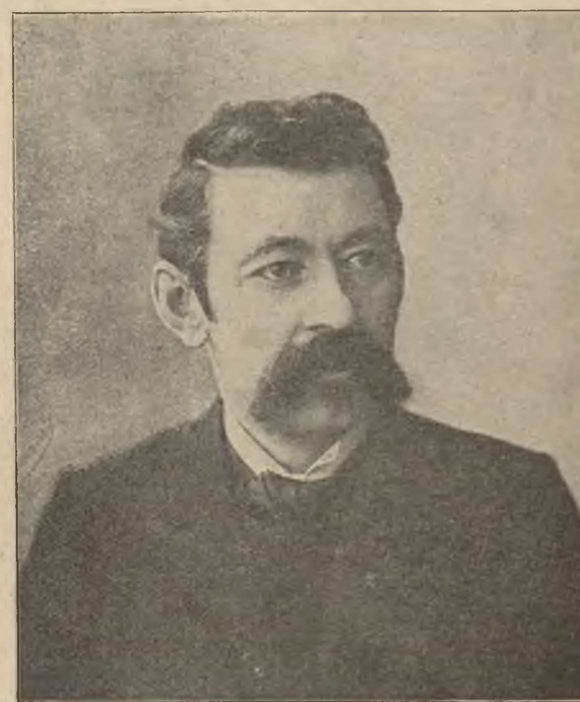


Przed jarmarkiem wyrobów krajowych: Widok ogólny wystawy projektów na plakat reklamowy jarmarku tegorocznego.

Komitet jarmarku, na którego czele stoi jako prezes Andrzej ks. Lubomirski, krząta się energicznie około organizacyi jarmarku a jednym z pierwszych kroków działalności był konkurs na afisz reklamowy.

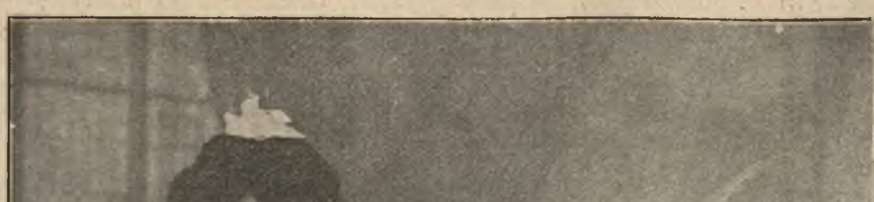
Konkurs przyniósł plon wcale obfity a sąd konkursowy przyznał pierwszą nagrodę projektowi p. Zajchowskiego ze Lwowa pod godłem „Jaga“, drugą zaś p. J. Malikowi z Krakowa pod godłem „Chamy“.

Nadesłane na konkurs projekty wystawione zostały na widok publiczny w westybulu muzeum przemysłowego a zdjęcie nasze przedstawia właśnie wystawę wspomnianych prac.



Przesilenie gabinetowe we Francyi: Aristide Briand, prezydent gabinetu.

Oba odznaczone pierwszemi nagrodami projekty odznaczają się bardzo sympatycznymi pomysłami, bo opartymi na swojskich motywach.



Osobliwości rodzaju ludzkiego: Najtęższa kobieta, paryżanka, panna Maksymiliana, ważąca 215 kilogramów.



Osobliwości rodzaju ludzkiego: Rosyanin Maknow, najwyższy człowiek na świecie. Wzrost 2 m. 68 cm.

BEM

POWIESC HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

18

Bem czekał z uszanowaniem na odezwanie się prezesa Rządu. Czartoryski milczał i jakby w głąb siebie samego poglądał, bo powieki zwisły mu, dolna warga zacisnęła się na górnej, suche, białe kiście rąk zastygły w kurczowym ruchu na poręczach.

Pułkownik z pewnem zdziwieniem poglądał na księcia, tak wydał mu się różnym, niepodobnym do owego dostojnika potężnego, którego z prezentacyi na Pradze w myśli zachował. Tam, ostro ryta twarz, postawa, bystre spojrzenie oczu, wygięcie ust, każde drgnienie powiek niemal znamionowało godność, powagę wdrażało, chyliło czoła. Tam majestat zda się spływał z książęcego oblicza a moc ducha biła wokół i zadufaniem przejmowała. Tam Czartoryski wyglądał na męża pełnego sił, zahartowanego w ogniu dziejowych burz, na wybrańca, któremu sądzoną jest jeszcze jedna, nowa i ta najwspanialsza do przeżycia era władania, rządzenia, stanowienia.

A tu, oto, ten sam mąż, ten sam dostojnik i najwyższy zmartwychwstającej ziemi naczelnik — jawił mu się starcem wyczerpanym, złamanym, zasychającym. Oblicze zmięte, żółte, oczodoły podsinione martwotą, guzowate kontury czaszki srebrnemi kosmykami włosów naznaczone a każdy skrawek twarzy zryty, zorany bruzdami. I pierś zapadnięta i plecy w pałąk załamane, jakby poglądające w próżnię, w pustkę.. za tem, co odeszło, co przebrzmiało, co nie powróci.

Bem poruszył się. Ostrogi pułkownika zabrzęczały przeraźliwie. Książę przesunął ręką po czole, jakby zeń ślad natrętnych myśli ścierał.

— A waszmość! Aha — o czem!? Aa — tak. Więc to ważne. Niech pułkownik do nikogo ani słowa, żeby uniknąć niewczesnych kolorystów. Sledztwo się przeprowadzi — zobaczymy. I dobrze się stało, żeś pułkownik, bez mitręgi, wprost do wodza... I o czem jeszcze?... A — jest to dokument służbowej akuratności, za którą niezawodnie generał Skrzynecki będzie pułkownikowi obowiązanym. Bo cóż, można było okazać pisma temu i owemu, bez intencyi złej, rozgłosić, że takie i takie zamysły adresowano do wodza naczelnego. Nie potrzebuję ci tłómaczyć, ile by z tego wynikło utrapień.

— Za powinność miałem złożyć raport memu dowódzcy.

— Otóż właśnie. Pan minister wojny zwrócił właśnie uwagę i to w momencie, gdy brano waszmości za adherenta jakiego klubu, czy jak tam. — Nie należysz pułkownik. — Słusznie. Z dwojga... to jest tak, powinność! W tem głównie. Ile lat masz służby?

— Dwadzieścia jeden.

— Piękny szmat czasu, piękny! Zapewne wódz naczelny przedstawienie o waszmości uczyni. Hm — więc bardzo dobrze — bywaj mi pułkownik.

— Mości książę.

— To jest widzisz waszmość... — dodał Czartoryski i urwał w połowie zdania.

Bem przystanął.

— Czy wasza książęca mość ma co do rozkazania?

— Sądziłem, ale tymczasem inaczej się ułożyło. Więc niech pułkownik... zdolni oficerowie są nadewszystko potrzebni. I oficerowie, co znają się na wojskowej sztuce a do polityki, sejmikowania, zaprawiania społecznego się nie mieszają. Tacy są potrzebni. Żegnam pułkownika.

Bem skłonił się i wyszedł. Na dole zagadał doń żwawo jakiś jegomość w popielatym, rozłożystym kapeluszu.

— Co to? Jakże to! Pułkownik także tu pokutujesz?

— A, pan referendarz dobrodziej.

— Od wschodu słońca do wschodu prawie! Uu! Ciężka noc, mordująca. Wracasz pułkownik do dom! Idźmy więc. Zażyłeś nieco wczasu, po naszemu! A wam, panom wojakom, imaginuję się, że aby na waszych forpocztach trzeba czuwać! I cóż książę prezes? Hę? — Łaskaw! Oczywiście dla pułkownika należało. Prędzej czy późniei brygada cię nie minie, byle generał Skrzynecki przyzwolenie dał. Uu, bo wódz naczelny tęgo się trzyma. Bezstronność nakazuje przyznać, że nie może być inaczej. Tam sio, tam owo, a przecież nie masz nad niego, co chcieć mówić, a w parogon z nim żaden.

Bem spojrzał niepewnie na Jelskiego. Referendarz machnął energicznie laską.

— Żaden, mój kochany pułkowniku. Wy tam sobie, w obozie, w sztabach, pułkach, wydziwiacie. A należało mu wówczas, a zrobił to a tamtego nie uczynił. Wódz taki, wódz owaki. Myśli niejeden, jabym inaczej, jabym lepiej. Majaczą się wam rewie, strategie, a nie rozumiecie się na tem, że wódz musi mieć nie tylko wojsko za sobą ale i rząd, że pierwszemu łatwo hukać a z drugim nie łatwo poradzić, że rząd daje wodzowi siłę, że daje mu oścień! Owóż generał Skrzynecki murem, panie, murem powiadam stoi!

— Ależ zupełnie...

— Murem! — Nie! — Pozwól pułkownik. — Smokowi poradził! Rozumiesz, smokowi... Żaden z was by nie zdołał. Chłopicki by się udławił — a on nic! Nic mu intrygami nie zrobicie!!

— Nie wiem, do czego pan referendarz zmierza!

— Żeby, żeby wam się nie zdawało, iż Skrzyneckiego lada ambicyjka wysadzi!

— Na chwilę nic podobnego nie przypuszczałem. Jelski łypnął podejrzliwie kątem oczu.

— Nie przypuszczałeś pułkownik, nie przypuszczałeś? — Hm! Waszmość w którą stronę? — Na prawo, więc ja na lewo. Kłaniam.

— Nawzajem.

— Jeszcze słówko. A z „Honoratką" lepiej byłoby wziąć rozbrat.

— Waszmość chyba...

— Z życzliwości, pułkowniku, z życzliwości. Kluby, hałasy, tanie koncepty to dobre dla młodzików, wartogłowów, bakałarzów — mieszczuchów... Proszę darować — jeno z życzliwości...

Tu referendarz wykręcił się na pięcie i nim pułkownik na odpowiedź się zebrał, już podreptał w stronę pałacu Staszica.

Bem w pierwszym odruchu chciał biedz za Jelskim, do oczu mu powiedzieć, co myślał o tem dzikiem posądzaniu go o konszachty z klubowcami — ale się pomiarkował.

Nic mu nie było do tego, co taki referendarz sobie o nim wyimaginował, bo i do wszystkich tych dygnitarzów nic zupełnie. Wezwano go, narobiono mu gwałtu i nie wiadomo, po co i na co.

Bema przygnębienie, znieczulenie naszło.

Szedł, pędził do pałacu Rządu narodowego — drżał w głębi ducha niespokojnem spodziewaniem jakowychś doniosłych z nim rozpraw — i cóż, nawycierał się kątów antykamery, nasłuchał krętactw szczurów rządowych, przekawęczył do rana i na to, aby od samego prezesa niczego wreszcie się nie dowiedzieć.

Jemu troiły się po głowie misye, rozkazy, plany wojskowe a tu mniemano poprostu dowiedzieć się odeń czegoś więcej o historyi znalezienia papierów. Hm — niezawodnie, sprawa poważna i wymagająca tajemnicy. I dlatego i ów Borodzicz i ten Jelski wyobrażali sobie, że go na honory, na zaszczyty wezwano. Tacy na swój rozum dworacki sądzą. Duby smalone mu prawili póki nie doszli, że nie po gwiazdkę brygadyerską zawołano go do księcia.

Bem sprobował uśmiechnąć się do samego siebie, lecz natrętny odblask promieni słonecznych, padających na świeżo wybieloną kamieniczkę, którą mijał, poraził pułkownika.

Bem skrzywił się i przyspieszył kroku.

Dopiero, gdy dosięgnąwszy półmroków sieni, zamieszkiwanej przez się kamieniczki, stanął znów w swych izdebkach a ogarnął panujący w nich nieład, orzeźwiał nieco i jął rozglądać się po zbobrowanym dobytku.

Tu atoli nielada czekała go niespodzianka. Rzeczy były skotłowane bezładnie, porzucone w piekielnym nieładzie, lecz nie brakło żadnej a przynajmniej żadnej z tych, która na myśl pułkownikowi przychodziła. Z początku mniemał Bem, że skrzynię, wypełnioną co lepszą odzieżą ograbiono mu nadewszystko. Aliści, w kłębie piętrzącej się pod ścianą garderoby, znalazł i płaszcz odświętny, zimowy i mundur paradny i epolety srebrne kapitańskie i ryngraf nowiutki i parę pistoletów staroświeckich, nabijanych srebrem, i puzdereczko perłową macicą wykładane i pendent, który ledwie raz miał na sobie. Więc coraz wyraźniejszem zdało się pułkownikowi, iż łotrzyk na pieniędze się łakomił, ich jeno szukał a niczego innego tknąć nie chciał.

I Bem, już aby dla upewnienia się, przezierał kąty, szuflady i półki. Wszędzie, wszędzie nieporządek, ślad gorączkowego wertowania, niczego na swojem właściwem miejscu a niczego nie brakło.

Wreszcie Bem ustał. Zaciągnął firanki i gotując się do spoczynku, dobył sakiewki i rzucił ją na stół pod oknem. Stół wydał jakiś niezwykle ostry, suchy dźwięk.

Pułkownik spojrzał uważnie i zadrżał.

Planu szańców i lunet warszawskich nie było.

IX.

Kapitan Orlikowski dnia następnego w nielada był opałach, bo cto w chwili, gdy miał do pułkownika wyprawić posyłkę z raportem, zwiastującym ciszę i siaki taki ordynek w bateryi — spadł nań adjutant sztabu i zapowiedział inspekcyę na południe.

Orlikowski mało się nie skręcił. Żołnierzów niemal połowa już zdołała o świcie wymówić się do Warszawy. Z oficerów aby jeden był Prószyński. Bałamutów, co od dwóch dni przepadali, bez stawienia się do apelu, było lepiej niż mędel, ledwie starczyło rąk do oprzątnięcia koni a tu inspekcya. W dodatku inspekcya samego podszefa sztabu!

Kapitana desperacya zdjęła. Nie wiedział sam, co pierwej czynić, na kogo fukać, kogo napędzać. Po jednym konnowodnym na sześć koni mu wypadało! A tu każdej sprzączce należało lustru przydać, każdemu rzemieniowi gładkości i polerunku dotrzeć i uniformów patrzeć i lawet i smarów na osie i spiżu błyszczenia i podkucia koni i siodeł i furaższnurów, bo pochodowy ład nakazano. W dodatku co najprzemyślniejszych trzech żołnierzów z luzakami trzeba było co tchu słać po pułkownika, po poruczników, po podoficerów — a tu południe było za pasem i aż kurzyło pod kotłami praskiego obozu.

Kapitan stękał, klął, sapał, uwijał się, ile sił — i tyle dokazał, że wytaszczył armaty, pod sznur je ustawił i jaki taki dopiero porządek usiłował zaprowadzić. Prószyński uwijał się ile sił, sam nie sromał się, jako i kapitan, bodaj za wiecheć ująć, bodaj popręga dociągnąć — lecz nie wiele dokazał Konnowodni nie starczyli prawie na utrzymanie zastałych, wypoczętych koni. Gdy która armata miała lontowego, no to tam wycior drzemał rozwalony na łożysku; gdy znów przy dziale wycior sterczał hardo, tam brakło kanonierów, tam nie było żywego ducha przy jaszczyku.

Na tem większe udręczenie kapitana, pułkownik Bem przygalopował niemal tuż przed inspekcyą i miast Orlikowskiemu ulżyć, wsiadł obces na niego, że go zaraz nie wezwał.

Tłómaczył się gęsto kapitan, że adjutant sztabu przybył z rozkazem, kiedy już drugie obroki zasypano. lecz Bema nie udobruchał.

Z tego burzenia się pułkownika, jeno mitręg, przybyło i tak, że gdy podszef głównego sztabu Lewiński, z generałem Milbergiem i adjutantami nadjechali — bateria ledwie siaką taką postawę zdołała przybrać.

Bem poskoczył służbową odprawić prezentacyę. Lewicki a za nim Milberg bardzo łaskawie mu odpowiedzieli i jakby nie zauważyli napomknień pułkownika o niespodziewanej inspekcyi.

Dopiero, kiedy wierzchowce Lewińskiego i Milberga dosięgnęły frontu bateryi — pierwszy ozwał się raptownie.

— Ależ to niemożebne! — Zaraz, porucznik Czerwiński -- proszę o meldunek pochodowy...

Adjutant podał Lewińskiemu żądany papier. Lewiński rozwinął, przebiegł oczyma i Milbergowi podsunął.

— Najwyraźniej generale — siedm koni i ośmiu ludzi!

— Meldunek pułkownika jest — nie w porządku — zakonkludował generał. — Wszak ci tu połowy ludzi nie dostaje!

— Miałem honor, generale, zaraportować, że, nie przewidując inspekcyi, udzielono żołnierzom pozwoleństwa do Warszawy.

— Zapominając, że to czas wojny — dorzucił oschle podszef.

— Że o każdej porze dnia i nocy bateryа powinna być gotową do wystąpienia w pole — poprawił Milberg.

Wróciłem przed dwoma dniami z wyprawy, nie mogłem być surowszym od innych dowódzców.

— Lekkomyślność innych nie tłómaczy własnej.

Pułkownik zbladł i chciał coś odrzec, lecz Milberg z Lewińskim zdarli konie i jęli objeżdżać baterye.

Bem, rad nie rad, powlókł się za sztabową czeredą.

Inspekcya ogólna wypadła dla pułkownika fatalnie i tak fatalnie, że podczas gdy generał zsiadł z konia i armatę po armacie, konia za koniem, żołnierza po żołnierzu lustrował, Lewiński odciągnął na stronę Bema i zaczął doń tonem przyjacielskiego napomnienia.

— Pułkowniku, jakże się to mogło stać! Waszmość, waszmość, o którym tak zaszczytne wódz naczelny, cały sztab ma pojęcie!

— Pan podszef zechce wziąć...

— A nie, nie, pułkowniku. — Żołnierzom, oficerom należało się zwolnienie, doskonale, nie mam nic przeciwko temu. Lecz przy łądzie, przy zachowaniu

kolei, a nie wszystkim naraz! Jakże, na szesnastu oficerów, których określa rozkład bateryi...

— Jest ich tylko siedmiu!

— Więc brak czterech! Na siedemnastu podoficerów jest dwóch, na dwustu czterech żołnierzy doliczyliśmy się sześćdziesięciu pięciu! — Brak pełnej obsady? Jest tylko stu czterdziestu? Tedy zawsze o siedemdziesięciu pięciu jest za mało! I na inspekcyę.

— O której zawiadomiono mnie na dwie godziny...

Lewiński zasmucił się.

— Tak nie powinieneś sądzić pułkowniku! Wojna... I żeby, żeby to zdarzyło się w oddziale woluntarskim, w gwardyi narodowej, w pułku napoły nowozaciężnym, lecz w bateryi byłej gwardyjskiej! Nie uwierzy pułkownik, ile przykrości doznaję...

— Sąsiedztwo Warszawy każdego z naczelników oddziałów zmusza do pobłażania. Żołnierz, któremu się odmawia pozwoleństwa, umie bez pytania do miasta się wymknąć.

— A od czegóż warty, straże, dyżurstwo obozowe! — odparł Lewiński i dalej rozwodził się nad obowiązkiem czujności, nad zawodem bolesnym, co go spotykał i nad swoją niezmierną dla Bema życzliwością, która rada by nieba mu przychylić.

Pułkownik w milczeniu słuchał perory, do krwi gryzł wargi i już nawet drgnieniem powiek nie usiłował przeczyć.

Wymowność podszefa sztabu głównego, nie znajdując oporu, już miała ustać, gdy nadszedł Milberg z całym rejestrem bezmału.

Rejestr był okrutny. Cztery konie odsednione, w jednym jaszczyku amunicyjnym skład rupieci żołnierskich, u dwóch jednorogów wysówki celownicze zaśniedziałe, kontrola apelów w nieładzie, kanonier Dryliński, zamiast przepisanych regulaminem spodni, ma rajtuzy łosiowe kirasyerskie, porządki szeregowców pod psem, ani jednej czapy, ani jednego płaszcza w godziwym stanie.

Lewiński aż z alteracyi wielkiej chciał ułagodzić Milberga.

— Generale, może by jednakże dało się niejedno wykreślić — pułkownik ledwie dwa dni temu.

— Żałuję bardzo. Szło wszak o wykrawienie bateryi natychmiast, jako najprzedniejszej. A tu najmniej trzech dni czasu trzeba. Raport musi pójść do naczelnego wodza.

— Fatalizm prawdziwie!

— Bez wątpienia - dodał Milberg — jadąc tu, kłopotałem się, czyli starczy mi pochwał. Żegnam pułkownika.

Milberg odszedł do swego wierzchowca. Lewiński ujął Bema za rękę.

— Niechże pułkownik nie traci otuchy. Uczynię, co mogę. Glupstwo kapitalne, że raport inspekcyjny spotka się z przedstawieniem do krzyża!

— Z jakiem przedstawieniem!?

— Pułkownik nie wiesz! Prezes Rządu narodowego zażądał dlań... I słusznie, bo za tą, za Grochowską bitwę należy się pułkownikowi — należy. Bądź dobrej myśli. Idzie o ład, o porządek a nie o dokuczenie tak znakomitemu oficerowi. Owe sławetne, dawne przeglądy minęły. Scisłość jest, lecz nie ma owych dawnych chryj...

— I dlatego — odparł śmiało Bem — proszę pana podszefa, aby mi wyrobił łaskę, by do mnie właśnie owe chryje przeszłe były stosowane...

Brwi Lewińskiego aż pod daszek furażerki się dźwignęły.

— Tak, bo kiedy panu podszefowi ochota przyjdzie Saskim dziedzińcem mnie uraczyć, niechże obyczaju Dziedzińca pamięta i da mi dwadzieścia cztery godzin czasu na sprawienie ordynku.

Lewiński wyprężył się wyniośle.

— Zapominasz, mości pułkowniku, że za dawnych czasów, za jedno z dwudziestu uchybień i postrzeżonych nie na paradzie, lecz znienacka, czekał by cię odwach i reforma.

— Słusznie — warknął Bem przez zęby — bo za owych czasów żołnierz nie zależał od fantazyi komisarzów, nie potrzebował upominać się o lada skrawek rzemienia, bo mu szczotki mundur okurzały a nie kule, nie ostrza bagnetów!

— Sztab główny weźmie to niezawodnie pod uwagę.

Po oddaleniu się inspekcyi — Bem wpadł z furyą na Orlikowskiego, na Prószyńskiego, na podoficerów, na żołnierzy. Od armaty do armaty, od kantara do kantara, od uzd do panewek przy piastach kół, od kruczków u żołnierskich kołnierzów, do ładownic i olster, wszystko opatrywał a za lada skazę hukał, pomstował, gromił.

Daremnie sumittował się kapitan, tłómaczyli żołnierze, pułkownik nie pofolgował. Im słuszniejsze przywodzono mu racye, tem go większy gniew unosił. Aż baterya, jakby odgadła, zrozumiała swego naczelnika, bo naraz zapadła w bezruch, w głuche milczenie.

Bem jeszcze bluznął wymówkami, jeszcze zagroził polowym sądem i skinął na powrót do koszar.

Baterya mlasnęła korbaczami i z chrzęstem, zgrzytem łańcuchów powlokła swe spiżowe cielska ku barakom.

Pułkownik zsiadł z konia, rzucił tręzle ordynansowi, poszedł piechotą za baterią i dosięgnąwszy dziedzińca, zaczął niby to przyglądać się wyprzęganiu.



— Depesza z głównego sztabu do dowódzcy byłej gwardyjskiej...

Kapitan Orlikowski, który baczył zataczania armat do wielkich stodół zarekwirowanych na wozownię, stał na uboczu, zdala od Bema i jakoś tak manewrował, że ilekroć razy pułkownik w jego nadchodził stronę, kapitan akurat w przeciwnej stronie dziedzińca postrzegał coś, co wymagało bliższej uwagi. Bem zaś, niechybnie przypadkowo, z roztargnienia, które nań naszło, jeszcze natrętniej do Orlikowskiego się zbliżał. A że i armat i koni i żołnierzy na koszarowem dziedzińcu ubywało, więc coraz nieporęczniej było pułkownikowi ku Orlikowskiemu skręcać, coraz trudniej było kapitanowi pozór do uniknięcia spotkania znaleść.

Naraz Bem, w zamyśleniu, wprost do kapitana zawrócił.

Orlikowski równocześnie wskos poszedł, lecz gdy miał znów odsadzić się od pułkownika, temu nogi się splątały i tak, że raptem tuż przed kapitanem stanął.

— Mości Orlikowski — mruknął Bem, poglądając na rękojeść pałasza kapitańskiego.

— Na rozkazy! — odparł głucho Orlikowski, zaparłszy wzrok na bandolecie pułkownickiej ładownicy.

— Żadnych ten, rozumiesz!

— Uważam.

— Wzmocnić szyldwachów — ani kroku jeden z drugim.

— Według rozkazu.

— Słyszałeś, kapitanie. O pętelki, o guziki przyszli. Hę — co?

— Przyszli, pułkowniku.

— Więc trzeba ten — niech właśnie. Proszę, tu są trzy dukaty na wódkę dla bateryi, żeby, żeby... ten...

Bema zatchnęło raptem. Zerknął nieznacznie ku siwiejącym skroniom Orlikowskiego i skonfundował się.

Orlikowski wziął z flegmą podane mu dukaty i zastygł w służbowej postawie.

Pułkownik uczuł, że należy mu jakoś inaczej się ozwać, zagadać przyjaźniej, swobodnym konceptem całą historyę zakończyć — ale naraz zabrakło mu słów, zabrakło wątku. A milczenie obustronne przedłużało się, stawało nieznośnem.

Wtem w bramie dziedzińca załopotały końskie kopyta. Ułan trzeciego pułku wpadł na dziedziniec i salutował pytająco ku oficerom.

— Co to? Skąd?

— Depesza z głównego sztabu do dowódzcy byłej gwardyjskiej...

Bem skinął na ułana. Odebrał odeń kopertę, złamał pieczęć i rozpostarł urzędowy papier.

Ułan spiął konia ostrogami, żółtem podbiciem czapy się skłonił i ruszył za bramę. Kapitan, skorzystawszy z tej dystrakcyi, cofnął się nieznacznie ku swej kwaterze. Ale gdy miał zniknąć za węglem stodół, dogoniło go wezwanie pułkownika.

— Proszę waszmości. Mamy nowinę! Jutro skoro świt idziemy do Wiązowny dla połączenia się z czwartą dywizyą generała Milberga a pod komendę Jankowskiego aż do dalszych rozkazów!

— Czy pan pułkownik rano wyda dyspozycye?

— Zarządź waszmość. Wiesz, równie dobrze, co należy! Do Wiązowny nas wyprawiają, żebyśmy się nie bałamucili! Niełaskawość nas spotyka. Ha, nie ma rady.

— Po amunicyę by trzeba...

— Otóż właśnie że nie, mój kapitanie. Bierz ten rozkaz. Masz wyraźnie tu: „uda się... zostawiając ogniomistrzów z porucznikiem dla odebrania amunicyjów, które na dzień pochodu wydane im będą"... Idziemy więc na nowe kwatery!

Bem teraz rozgadał się na dobre i nie bacząc na flegmatyczną służbistość kapitana, nawet w świetny wpadł humor.

— Co tam — dalipan lepiej w lesie, w polu, niż w tem mrowisku! Będzie przynajmniej więcej spokoju i mniej polityki. Łabanowskiego się zostawi na owej amunicyjnej załodze, będzie nam i maruderów zbierał i za nas wszystkich się raczył stolicą. Cha—cha! Poczciwszego udręczenia nie mogli chyba wykoncypować!

— Być może, jednak myślę, że lepiej o wymarszu w bateryi nie rozgłaszać. Prawie co drugi ma w Warszawie znajomków albo krewniaków.

— Czyń kapitan, co uważasz! Ale tam do dyaska — wszak i samemu trzeba myśleć o drodze. Na noc powrócę. No, panie Józefie, nie bez kozery imiennikami się rodzimy. Dojęło mnie dziś — za gardło od wczoraj ściskało, oka nie zmrużyłem.

— Nie z mojej przyczyny.

— Stokroć prawda. Daj rękę i ten!...

Bem poweselał zgoła. Na ordynansa zakrzyknął, aby z nim się wybierał i pożegnawszy serdecznie Orlikowskiego, ruszył konno do Warszawy.

W drodze atoli wymarsz nagły bateryi z obozu na Pradze inaczej zaczął się pułkownikowi przedstawiać, a co gorsze łączyć z mglistymi domysłami i wspomnieniami z audyencyi u księcia-prezesa. Bem z całą zawziętością bronił się pozpetowi, który naweť podawał w wątpliwość, czyli inspekcya była następstwem gorliwości nowomianowanego podszefa sztabu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

(Do illustracyi na str. 10).

Gabinet Brianda podał się do dymisyi. Nastąpiło to skutkiem posiedzenia parlamentu, na którem okazało się, że Briand posiada większość zaledwie 24 głosów, że nadto w tej nieznacznej większości było



W odstawkę: Komendant austryackiej marynarki, admirał hr. Montecucuoli.

wiele głosów ze stronnictw premierowi dawniej wrogich, brakowało zaś głosów wielu jego dawnych przyjaciół politycznych, którym zawdzięczał dojście do rządów. W takim stanie rzeczy Briand uważał ustąpienie za obowiązek uczciwego człowieka.

Przesilenia gabinetowe we Francyi są na porządku dziennym i nie zasługują już na baczniejszą uwagę, jeżeli są tylko objawem ścierania się ambicyi osobistych i apetytów na teki ministeryalne. W dymisyi jednak Brianda widzimy coś więcej — jest ona jednym z najciekawszych epizodów francuskiego „Kulturkampfu", którego nie zakończyło uchwalenie ustawy o kongregacyach, który wre dalej z wielką zaciętością i wytrwałością po obu stronach.

Briand wystąpił na arenę polityczną pod sztandarem socyalizmu i socyalizmowi zawdzięczał dojście do najwyższych godności w rzeczypospolitej. Wybrany w r. 1902 w Saint-Etienne, zjednał sobie szybko wielką popularność jako zwolennik syndykatów i ścisłego wykonywania ustawy kongregacyjnej. W gabinetach Sarriena i Clemenceau piastował tekę wyznań i oświaty, postępując ściśle w duchu ustaw antykościelnych. Gdy jednak w r. 1909 stanął na czele rady ministeryalnej, zaczął postępować względem klerykałów z większem umiarkowaniem, zezwalając na dalsze istnienie zniesionych szkół kongregacyjnych w charakterze szkół prywatnych. Śmiertelnym ciosem dla jego popularności był zeszłoroczny strajk kolejowy, podczas którego w obronie interesów państwa nie zawahał się względem własnego stronnictwa użyć jak najenergiczniejszych środków. Rzeczywiście powiodło mu się stłumienie strajku, ale stanowisko jego było od tego czasu coraz niepewniejsze. Interpelacya w izbie posłów zmusiła go do rekonstrukcyi gabinetu, na którego czele pozostał jeszcze cztery miesiące, lecz walka przeciw niemu nie ustała. Znużony odpieraniem głośniejszych z każdym dniem ataków w parlamencie, a jeszcze bardziej obroną przed krecią robotą wrogów, na których czele stoi, zdaje się, były prezydent gabinetu Combes, zapragnął Briand jasnego postawienia sprawy, zapragnął sprawdzenia, jaką większością jeszcze rozporządza.

Sposobność do podobnej próby nastręczyła się wkrótce. Były nią interpelacye Meunier'a i Malvy'ego w sprawie wykonywania ustaw kościelnych i koncesyi na szkoły prywatne. Briand odparł czynione sobie zarzuty i zabłysnął po raz ostatni znanym swym talentem krasomówczym, gdy jednak głosowanie nad votum zaufania dla rządu dało wynik za mało dodatni, podał się do dymisyi, którą prezydent Fallières przyjął.

Osobliwości rodzaju ludzkiego.

(Do illustracyi na str. 10).

Utarło się już w dzisiejszych czasach i powszechnie przyjęto przeświadczenie, iż przeciętny osobnik powinien być w miarę wysoki i tęgi, wszelkie zaś wybryki natury w tym kierunku uważane były dotąd za kalectwo, na które szukano rady i pomocy, gdzie ją tylko było można znaleść. Z czasem jednak zmieniły się zapatrywania, praktyczne dzisiejsze pokolenie wyzyskuje i tę okoliczność, a tego rodzaju dziwolągi w ludzkiem ciele rozrośnięte nadmiernie, czy to w szerz, czy wzdłuż, pokazując się publicznie w rozmaitych muzeach i panoptikach, dzięki swej nienormalności prowadzą wygodne życie i niejednokrotnie odkładają pokaźny fundusik na „czarną godzinę".

Obecnie zajmują uwagę Europy dwa indywidua, stanowiące wielką siłę atrakcyjną dla tego rodzaju instytucyi, olbrzymiego wzrostu młodzieniec i nadmiernej tuszy dziewica.

Nowoczesny olbrzym, nazwiskiem Maknow, jest Rosyaninem z pochodzenia i liczy obecnie dwadzieście pięć lat żywota. Przyszedł on na świat w jednej z wiosek środkowej Rosyi, jako syn zupełnie normalnie rozwiniętych rodziców, a licząc zaledwie szesnaście lat odznaczał się już taką siłą, iż bardzo łatwo podnosił ciężary, przenoszące wagę sto kilo. Od pierwszych chwil życia przewyższał wzrostem swych rówieśników, z czasem osiągnął 2 metry 68 cm. wysokości, wobec czego jest najwyższym z dotychczas znanych ludzi. Wyższym nawet podobno od biblijnego olbrzyma Goliata, którego żadna współczesna fotografia niestety nie przechowała się do naszych czasów.

Stosownie do wzrostu odznacza się także pan Maknow i znakomitym apetytem, po zjedzeniu ze smakiem na obiad tuczonej gęsi i dwu kilogramów mięsa, choćby nawet argentyńskiego, dopytuje się jeszcze, co dalej podadzą i jak prędko będzie podwieczorek, jakoś mu bowiem niewyraźnie.

O rozmiarach jego cielesnej powłoki świadczy najlepiej okoliczność, iż przez otwór pierścionka, zdobiącego jego palec, przesunąć można wygodnie trzymarkówkę, używa trzewików nr. 79 a rękawiczek nr. 17.

Jak na obecne ciężkie czasy, wzrost tego rodzaju w połączeniu z „dobrym" apetytem potrafiłby zrujnować przeciętnego śmiertelnika i doprowadzić go co najmniej do ogłoszenia konkursu. Dzięki Bogu zarabia jednak dość, by się należycie okryć i wyżywić. Gdyby był żył za czasów ś. p. króla Fryderyka Wilhelma byłby stanowił prawdziwą ozdobę jego gwardyi i niewątpliwie byłby nawet zrobił i polityczną karyerę na jego dworze.

Znakomitem *pendant* Maknowa jest paryżanka, panna Maksymiliana, licząca obecnie zaledwie dwadzieścia wiosen, a uważana za najtęższą niewiastę na kuli ziemskiej. O ile on rozwijał się wzdłuż, o tyle znów ona rosła wszerz, aż doszła do pokaźnego obwodu w pasie, wynoszącego tylko (!!) 2 metry 60 cm., podczas gdy łydka jej mierzy 68 cm. W porównaniu z jej nogą, odnóże normalnie rozwiniętej kobiety wygląda jak piszczel nieboszczki Kostusi. Przy urodzeniu ważyła ośm kilogramów, w szóstym roku już sześćdziesiąt, dziś zdobyła rekord światowy, osiągnąwszy wagę dwustu piętnastu! Produkuje się w Medyolanie.

Pomimo najskrzętniejszych badań nie mogliśmy stwierdzić, czy owi młodzi ludzie znają się ze sobą, przyzna zaś każdy, że mogłaby być z nich bardzo dobrana para, której potomstwo zadziwiłoby świat cały!...



Dalsze szerzenie się zarazy: Pompowanie dwutlenku siarki do wnętrza okrętu, przybyłego do Londynu z Mandżuryi, celem wytępienia szczurów, uważanych za rozsadniki dżumy. (Do artykułu i illustr. na str. 7 i 8).

Kronika tygodniowa.

Niniejszą kronikę rozpoczynam pisać d. 27 lutego o godz. 3 popołudniu. Tym razem (bo i poprzednią kronikę datą opatrzyłem) czynię to, aby zjednać sobie z góry pobłażliwość czytelników, gdyby im się kronika moja nie podobała. Bo data ta mówi bardzo wiele dla tych, co daty czytać umieją. Aby jednak nie zmuszać czytelników do zgadywania lub szukania rocznic w kalendarzykach historycznych, zapytuję ich, do jakiego to faktu od paru miesięcy, w licznych, entuzyazmem przepełnionych, artykułach, przygotowywały opinię publiczną krakowskie dzienniki wszelakich odcieni — co według nich miało się stać wielkiego, epokowego w nocy z d. 26 na 27 lutego? Aha! teraz już państwo wiecie, że mam na myśli redutę prasy. A jeżeli wiecie i nadto dowiecie się, że ta wielka noc skończyła się białym mazurem o godz. 8 rano, jeżeli dalej przypuścicie, że wasz kronikarz jako również „prasownik" brał udział w tem zapowiedzianem święcie narodowem, to musielibyście być ludźmi o kamiennych sercach i czarnych duszach, gdybyście nie uwzględnili położenia kronikarza, który nie przespawszy się nawet dobrze po szale nocy karnawałowej, wytrzymawszy skombinowany atak dwudziestu masek i tyluż kieliszków szampana, zmuszony jest pchać wprawdzie nie taczkę ale pióro swego żywota na szpaltach *Nowości*.

Wspaniała to była reduta. Jeśli jej opisy nie wzruszą całego społeczeństwa, to szkoda tylu poświęceń panów i pań komitetowych, oraz „umiejętnej pracy fryzyerek", których nazwiska przekazała prasa potomności. „Było gorącem pragnieniem komitetu (czytaliśmy w jednym z epokowych komunikatów), aby publiczność bez żadnych ograniczeń oddawać się mogła swobodnej zabawie, intrydze i *flirtowi*, aby miała zupełną swobodę ruchów". Ten niesłychany liberalizm stworzył cztery pieczary (szczegółowy opis w *Czasie*, *Reformie* i t. d.), „z których pierwszą osłonięto szczelnie, aby flirtu nie płoszył niepożądany świadek". (Hm! hm!) Jakie to wzruszające! A była znowu jakaś dziurka (nazwy jej nie pamiętam), w której były „mebelki" i w której można było „z pięknych rączek" dostać „kieliszeczek szampanka". Ale, zapewniały dalej słówka komunikatku (używajmy i my wyrazów zdrobniałych), komu nie wystarczy kieliszeczek, to będzie mógł dostać całą buteleczkę, byle za nią zapłacił koroneczki. „Maseczki (słowa opisu) zaopatrywały się w batożki... dawał się słyszeć chór (czemu nie chórek) akademicki z walczykiem i polecz'ką"... Na galeryę sprzedawano bilety z wielką „pieczołowitością". Była kanonada papierowa, *tête coiffée* było (?) obowiązujące, byli tacy, co trzymali „nici" (niteczki) komitetu i nici zabawy. I tak dalej i tak dalej, dość że ludzie się bawili, tańczyli, pili, flirtowali (punkt główny!) i zostawili kilka tysięcy koron dla wdów i dzieci po dziennikarzach. Cel piękny, więc dobrze, że się reduta udała, ale również byłoby dobrze, aby reklama dla niej była mniej dziecinną i śmieszną, aby odpowiadała powadze stanu dziennikarskiego.

Położenie daty rozpoczęcia kroniki uchroniło mnie już przed tygodniem od skontrolowania głosów opinii publicznej w sprawie zawalenia się mostu na Wiśle pod Krakowem. Podałem tylko głos konserwatywny, bo innych jeszcze nie było, ale słusznie przewidywałem, że będą. Z rozczuleniem zauważyłem, że organ demokratyczny nie różni się w opinii od organu konserwatywnego, że oba składają wszystko na *vis major*. Natomiast organ radykalny przypisuje winę nieoględności inżynierów i skąpstwu przedsiębiorstwa, które liczyło na „jakoś to będzie". Prawdopodobnie nie byłoby owej *vis major*, gdyby nie było tej *vis minor*. Można najwyżej powiedzieć, że nie przewidywano katastrofy, ale rzeczą znawców ocenić, czy było wolno jej nie przewidywać. W każdym razie jedna rzecz zdaje się nie ulegać wątpliwości, że koszta tej afery mostowej zapłaci rząd z naszej kieszeni.

Taż sama kieszeń pokryje straty oporu biernego w Tryeście. Choć prawdę powiedziawszy, nie bardzo chce mi się wierzyć w istnienie tego tryesteńskiego oporu pocztowego. Jest tu poprostu jakieś nieporozumienie. Telegramy n. p. donosiły, że listy są roznoszone z opóźnieniem 55 cio minutowem, a największe opóźnienie telegraficzne wynosiło zaledwie $2^1/_2$ godziny. Może to w Tryeście było coś nadzwyczajnego, ale u nas niktby na to nie zwrócił nawet uwagi. Pocztę warszawską odbierał n. p. zawsze niżej niepodpisany o godz. $11^1/_2$ rano, od miesiąca zaś, to jest od utworzenia inspektoratu pocztowego w Krakowie, odbiera dopiero o godz. 5 wieczorem, a czasem nawet dopiero na drugi dzień o godz. 9 rano, to jest w 23 godzin po jej nadejściu do Krakowa. Trzeba zatem przypuścić, że nie w Tryeście lecz w Krakowie istnieje opór bierny, lub też, że w Tryeście założono świeżo inspektorat pocztowy, który nie miał tej sprawności, co krakowski, kiedy nie umiał opóźniać rozdawania listów, a więcej niż 55 minut.

Winnymi jednak tego stałego oporu biernego na poczcie krakowskiej i wielu innych, nie są urzędnicy. Zawinił tu system oszczędności, o którym szeroko mówiono na wiecu pocztowym, jaki się odbył w ubiegłą niedzielę. Dowiedzieliśmy się z niego, jak się wyzyskuje pracę, bo pieniądze idą na „konieczności państwowe". Najgorszym jest los urzędniczek, które otrzymują emeryturę dopiero po 48 latach (wierzyć się nie chce), pracują nieraz po 19 godzin dziennie, a urlopy dostają wtedy, „kiedy praca pozwoli" lub gdy „sił jest za dużo" (!?) Obecni na wiecu posłowie przyrzekali czule, że zajmą się dolą pocztowców, ale nie radzę tym drugim polegać na tych pierwszych, bo panom tym dajemy mandaty, a oni nam wzamian tylko obietnice. Co do urzędniczek pocztowych, te lepiej uczynią, jeżeli udadzą się do prezesa Koła polskiego dra Łazarskiego. Jest to wielki „galant" wobec płci pięknej. Kiedy przybyła do niego deputacya Wiedeńek, pragnących, aby im do gadania otworzyły się bramy rad miejskich i parlamentu, pan prezes nietylko przyjął delegatki „szczególnie uprzejmie", ale zaręczył im, iż „głosy wykształconych kobiet milsze mu są, niż głosy niewykształconych mężczyzn". *De gustibus non est disputandum* — znam jednak wielu mężczyzn, którzy wolą dziesięć głosów najniewykształceńszych kolegów po płci, niż jeden wykształcony głos najwykształceńszej kobiety. Są tonowu tacy, co jak ćmy za ogniem lecą za głosikami panienek i młodych mężatek, ale drżą jak osika, kiedy usłyszą choćby zdala „wykształcony" głos własnej połowicy lub teściowej. Ale te nawiasowe uwagi do rzeczy nie należą. Dość, „że p. prezes Łazarski, jako czuły na głosy niewieście, zapewne i naszym „pocztówkom" nie odmówiłby swego poparcia.

Sympatya jego jednak do głosów niewieścich nie pomoże już sufrażystkom lwowskim przy odbywających się wyborach do rady miejskiej. Będą mu siały głosy swe oddawać do rozporządzenia swoim tyranom, a ci będą nimi przechylali szanse dwu stronnictw walczących: narodowego i postępowego. Że z dwudziestu stronnictewek, klik i kliczątek utworzyły się we Lwowie tylko dwa stronnictwa, do srogiego boju idące, to zasługa bezsprzeczna mężów postępowych. Zacni ci panowie, pragnąc dostać się do żłobu miejskiego, nie cofnęli się przed wejściem w spółkę z obojętnymi i wprost wrogimi nam żywiołami. Więc jedną zwartą falangą idą syoniści, rusini, brajterowcy, socyaliści i polscy (?) postępowcy, ze sukursem p. Bataglii, a drugą zwartą falangę stanowiły wszystkie stronnictwa narodowe, które zawiesiły między sobą walkę, aby zażegnać niebezpieczeństwo odpolszczenia Lwowa. Połączyli się więc ze sobą demokraci narodowi, konserwatyści, katolicy, mieszczanie, ludowcy — i jest nadzieja, że zwyciężą.

A i Kraków czyni już przygotowania do wyborów. Niema tu wprawdzie napozór obawy o zamach na polski charakter miasta, ale nie jest rzeczą obojętną, kto sprawami jego zarządzać będzie. Co do tego wszelka niespodzianka jest wykluczona. System kuryalny zapewnia z góry zwycięstwo tym, po których stronie staną żydzi. A że tak zwana demokracya oddawna już żyje na wiarę z synami Izraela, więc ma zwycięstwo zapewnione. Wprawdzie nic za darmo, a więc za zwycięstwo zapłaci przypuszczeniem do udziału w rządzie dowódców posiłkowych wojsk kaźmierzowskich, wprawdzie ten udział tak silnie zaważy, że korzyści głębsze, zasadnicze przypadną nie zwycięscom, lecz raczej ich pomocnikom, ale napozór wyglądać będzie, że zwyciężyła idea demokratyczna. I zaprawdę żałować przychodzi, że wobec o mandaty w Krakowie nie będzie tak zażartą jak we Lwowie, że napozór niema mowy o narodowem niebezpieczeństwie, że naiwność każe nam wierzyć, iż był wyjątkiem ów p. Seliger, który otwarcie wzywał na wiecu żydowskim w Krakowie do lekceważenia naszej narodowości. Gdyby ci tajni Seligerowie (a są ich całe hufce) jawnie z poglądami swymi wystąpili, przyszłoby może i w Krakowie do połączenia się stronnictw narodowych, a wówczas mam nadzieję, że prawdziwi polscy demokraci opuściliby swych przywódców i nietylko znaleźliby się w zjednoczonym obozie narodowym, ale stanowiliby jego główną siłę.

Nie wiem, czy demokratą, czy konserwatystą, ludowcem czy postępowcem, wszechpolakiem, czy realistą był zmarły w Wilnie ś. p. Montwiłł, ale to wiem, że był całą duszą Polakiem i obywatelem. Politykował mało, a robił dużo. Ludowi otwierał nowe źródła zarobku, podnosił przemysł i rolnictwo, zakładał instytucye i stowarzyszenia oświatowe, gospodarcze i finansowe, wszędzie szedł z radą, wszędzie oddawał na usługi społeczeństwa swą niespożytą energię. I opłakujemy go tak dziś, jak wczoraj opłakiwaliśmy ks. Wawrzyniaka, „patrona" Wielkopolski. Ci dwaj ludzie więcej zaważyli na szali naszych dzisiejszych losów, niż wszystkie nasze stronnictwa, wszyscy nasi politycy. Więc do żalu z powodu ich śmierci, przyłącza się i wstyd, boć samo nasuwa się pytanie: gdzie u nas w Galicyi taki Montwiłł, gdzie taki Wawrzyniak?

Mamy parę setek posłów, setkę kandydatów na ministrów, kilkunastu ex-ministrów, wielkich stańczyków, wielkich różnej maści demokratów, ludowców, polskich konserwatystów, mamy socyalnych chrześcijan, wszechpolaków i t. d. — mamy na kopy uczonych, na tuziny geniuszów, marszałków setkę, prezesów i dyrektorów dwadzieścia setek, polityków, społeczników i patryotów po kilku na każdy kilometr kwadratowy — ale gdzie choć projekt na Montwiłła, gdzie choć szkic na Wawrzyniaka?

Wartoby się nad tem zastanowić, zwłaszcza że jest stosowna ku temu pora. Karnawał się skończył, nogi ustępują z pola, przychodzi czas na głowy.

Kącik humorystyczny.

Nowe przekleństwa.

— Obyś kolega zyskał sobie jak najrozleglejszą praktykę lekarską, ale... w Mandżuryi.

* * *

— Życzę ci, abyś zeszedł na to, byś musiał spisywać nazwiska wszystkich tych fabrykantów, których maszyny do pisania są jedynie najlepsze w świecie.

* * *

— Obyś dostąpił zaszczytu spotkania się z królem angielskim... w sali sądowej.

Zygmunt Schwarzenstein.

W najbliższą niedzielę przypomni się publiczności krakowskiej młody a bardzo utalentowany skrzypek, Zygmunt Schwarzenstein, znany u nas z występów w latach poprzednich.

P. Schwarzenstein, uczeń prof. Hanickiego z Kamieńca Podolskiego, należy do tych muzyków, których każdy bardzo chętnie słucha. Młody, pełen temperamentu, głęboko muzykalny, o aspiracyach



Zygmunt Schwarzenstein.

prawdziwie artystycznych, wkłada w wykonywane przez się utwory całą duszę a że w ciągu ostatnich lat i pod względem techniki gra jego postąpiła bardzo znacznie więc jest zjawiskiem na estradzie bardzo interesującem i bardzo pożądanem.

Program zapowiedzianego na niedzielę koncertu zawiera utwory poważne, świadczące bardzo dodatnio o wysokiej kulturze p. Schwarzensteina. Zbytecznem więc byłoby zachęcać muzykalną publiczność Krakowa do jaknajliczniejszego stawienia się na nie dzielny koncert.

Pięćdziesięciolecie urodzin króla bułgarskiego.

W dniu 26 lutego b. r. święcił król bułgarski Ferdynand 50 rocznicę swoich urodzin. Był to dzień w całej Bułgaryi bardzo uroczysty, bo cały naród uznaje ogromne zasługi swego władcy, położone około podniesiesienia i rozwoju państwa.

Król Ferdynand zdołał dzięki swej energii i swej wysokiej inteligencyi kraj na wpół dziki, o niskiej bardzo kulturze, dźwignąć na poziom wysoki, tron chwiejący się utrwalić, armię uczynić jedną z najbitniejszych, budżet uporządkować, a przedewszystkiem z księstwa zależnego od Turcyi, stworzyć niezawisłe a silne królestwo.

Nic dziwego, że poddani króla Ferdynanda otaczają go i czcią wielką i prawdziwą, oraz że w dniu urodzin starali się okazać mu swe głębokie przywiązanie.

W odstawkę.

Spór o wydatki na austryacko-węgierską marynarkę zaostrza się coraz bardziej i przybiera coraz większe rozmiary. Źródłem i przyczyną zatargu między obydwiema delegacyami jest zachowanie się hr. Montecuccoliego wobec delegacyi austryackiej. Sądząc, że wzmocni on swe stanowisko, jeśli pójdzie na rękę Węgrom, z pominięciem ugody z r. 1906 zawarł umowę z węgierskim ministrem handlu w sprawie dostaw dla marynarki, w jakich Węgrzy mają uczestniczyć.

Umowa ta wykracza przeciw wspomnianej ugodzie z przed czterech lat, miała też być trzymaną w tajemnicy, dopóki obie delegacye, zwłaszcza austryacka, nie uchwalą kredytów wojskowych. Tym czasem jednak wygadał się referent spraw wojskowych w delegacyi węgierskiej, dr. J. Rosenberg, że umowa istnieje. Zaczęto dochodzić i dowiedziano się o istnieniu tajnej ugody.

Hr. Montecuccoli nie przyznaje się wcale do tego, jakoby ona istniała, a zastępcy jego w obu delegacyach złożyli wręcz sprzeczne ze sobą oświadczenia, zapewniając Węgrów, że ugoda, jaką zawarł admirał jest nienaruszalną, a uspokajając znów reprezentantów Cislitawii, że umowa taka nie istnieje wcale, że sporządzono tylko protokół rokowań wstępnych, który każdej chwili może być zmieniony.

Takie dwulicowe postępowanie komendanta austryackiej marynarki wywołało w delegacyi austryackiej ogromne wzburzenie. Zupełnie głośno powiadają sobie, że hr. Montecuccoli będzie musiał ustąpić natychmiast po ukończeniu posiedzeń delegacyjnych.

Walki Francuzów z Massalitami.

(Do illustracyi na str. 4).

Afryka środkowa posiada jeszcze kraje mało zbadane i dzikie, które tem większy mają urok dla uczonych i śmiałych awanturników. Jedni i drudzy uciekają się pod opiekę rządów, których posiadłości leżą w tych okolicach, a które pragną swoje wpływy jak najdalej rozszerzyć. W ten sposób dochodzą do skutku wyprawy napół zdobywcze, napół naukowe, pełne najciekawszych przygód, jedynych w swoim rodzaju w naszych mało romantycznych czasach.

Na południowym krańcu Sahary leży do niedawna bardzo niedokładnie znana Europejczykom kraina Dar Salah czyli Wadaï. Jeden z najdzikszych ludów tej krainy, Massalici stawią obecnie silny opór wdzierającym się śmiało w te okolice Francuzom. Walki te obfitują w ciekawe epizody, a męstwo i energia dowódców ekspedycyi budzą żywe zainteresowanie we Francyi, która obecnie zajmuje się bohaterską śmiercią pułkownika Molla i pomszczeniem tej śmierci przez kapitanów Modat Chauvetota i Faurea.

Pułkownik Moll wybrał się był z niewielkim oddziałem przeciwko zdetronizowanemu sułtanowi Wadaï nazwiskiem Dudmurah. Napadnięty przez pięciotysięczne zastępy Massalitów, bronił się dzielnie, lecz dzicy mimo ognia działowego i karabinowego rozbili jego czworobok, przyczem sam wódz Francuzów poległ wraz z dwoma porucznikami.

W ręce Massalitów wpadły działa i bagaże, gdy jednak zajęli się ich plądrowaniem, rozjątrzeni śmiercią dzielnego pułkownika Francuzi powrócili do ofenzywy, odebrali dzikim ich łupy i zmusili ich do bezładnej ucieczki, kładąc około 600 trupem. W parę dni potem udało się kapitanowi Faure, który objął komendę nad oddziałem, dopaść samego sułtana i zadać mu dotkliwą klęskę, poczem szczęśliwie połączył się z przybywającym na pomoc kapitanem Arnaud'em.

I na drugim terenie walki, w okolicach Dar Kuti poszczęściło się orężowi francuskiemu. Mianowicie kapitan Modat zaatakował starego wroga europejczyków, sułtana Senussi, w jego stolicy. Pod murami jej stoczono zaciętą walkę, w której padł sułtan wraz z trzema synami i trzystu wojownikami. W ten sposób miasto dostało się w ręce zwycięsców.

Załączona illustracya przedstawia ostatni przegląd wojska, odbyty przez pułkownika Molla w mieście Abesze przed wyruszeniem na wyprawę, w której poległ śmiercią walecznych. Widzimy z niej, że wojska jego tworzyli murzyni z francuskich kolonii, którzy wyćwiczeni odpowiednio mają być wybornym żołnierzem i nie ustępują odwagą słynnej legii afrykańskiej.

Królowa hiszpańska łyżwiarką.

(Do illustracyi na str. 3).

Przed niedawnym czasem rozeszły się w prasie fantastyczne i niczasadnione pogłoski, że piękna i pełna wdzięku królowa hiszpańska czuje się nieszczęśliwą w pożyciu z małżonkiem i nawet myśli o separacyi. Pogłoski te prawdopodobnie rozsiewał ktoś, komu mogło zależeć na poróżnieniu królewskiej pary. Jeżeli tak nie było, można je uważać za działanie reminiscencyi z historyi ks. Ludwiki saskiej. W każdym razie analogia była źle zastosowana.

O ile wiadomo, pożycie króla Alfonsa z żoną jest jak najszczęśliwsze. Zachowanie się jej zupełnie nie wskazuje na jakieś zgryzoty, które mogłyby je zatruwać. Królowa Wiktorya bowiem jest zwolenniczką tańca i sportów. Nie przekraczając ram etykiety dworskiej, uprawia je z zamiłowaniem i zapałem.

Obecnie właśnie bawi ona w zamku „Casa del Campo“, gdzie ślizgawka jest jej główną przyjemnością. Załączona rycina przedstawia ją na lodzie w towarzystwie księcia de Santa Maura.



Pięćdziesięciolecie urodzin króla bułgarskiego: Król Ferdynand ze swą małżonką Eleonorą.

Nowe zdobycze w dziedzinie awiatyki.

(Do illustracyi na str. 3 i 4).

Francuscy konstruktorzy zajmują się daleko żywiej budową nowych typów maszyn do latania, niż n. p. niemieccy, co zresztą łatwo jest zrozumiałem, jeśli się zważy, że tam rząd i prywatne osoby łożą na ten cel pokaźne sumy, gdy tymczasem w Niemczech ostygła już gorączka lotnicza wobec ciągłych niepowodzeń i zawodów. Jest to solą w oku niemieckiem, niestety, muszą się pogodzić z przykrą rzeczywistością.

Niema prawie tygodnia, by francuscy technicy nie zbudowali jakiegoś nowego modelu, wszystkie zaś mają na celu osiagnięcie możliwie największego bezpieczeństwa, najprostszej konstrukcyi i odpowiedniej chyżości. Wiele z tych prób po pierwszym już locie idzie w zapomnienie, w każdym razie stają się one podnietą dla innych, do obmyślania corez to nowych i doskonalszych ulepszeń.

W pierwszym rzędzie wymienić należy fabrykę aeroplanów braci Karola i Gabryela Voisin, jedną z najstarszych we Francyi, która skonstruowała świeżo dwa nowe typy maszyn do latania. Osiągnęły one wcale dobre rezultaty. Są to mianowicie dwupłaszczyznowce, pomysłu inżyniera Colliex, jeden bez przedniego steru, drugi bez ogona.

Zupełnie odmienną od poprzednich jest maszyna pomysłu konstruktora Goupy, mająca na celu zmniejszenie oporu powietrza. Posiada ona na końcu wiele płaskich powierzchni, które mają służyć do utrzymania równowagi. Można niemi poruszać równocześnie wszystkiemi lub każdą z osobna, tak samo jak i płaszczyznami, przeznaczonemi do sterowania.

Najciekawszym jednak jest model wynalazku Gounela, określony przez wynalazcę jako połączenie łodzi ze spadochronem. Ma on ogółem 35 metrów kwadratowych powierzchni, jest bardzo głęboki i stosunkowo wąski, odstępuje więc od typu dotychczasowego, mającego za wzór budowę ciała ptasiego. Próby dokonane na polu wzlotów nie powiodły się tak, jak się spodziewano, także i przy lądowaniu nastręczały się niemałe trudności, wobec czego uznano, że daleko odpowiedniejszymi są dawne modele, dozwalające na osiągnięcie daleko większej chyżości i o wiele bezpieczniejsze.



Bandyta warszawski: Edward Dłużniewski.

Bandyta warszawski.

Zamieszczamy powyżej zdjęcie fotograficzne, przedstawiające głośnego bandytę warszawskiego, Edwarda Dłużniewskiego. Za schwytanie go policya łódzka wyznaczyła nagrodę w kwocie 500 rb.

Dłużniewski, jako 17 letni młodzieniec — dziś liczy 22 l.— skazany został za zabicie czworga ludzi na ciężkie roboty, zdołał jednak umknąć i następnie zabił na szosie pabjanickiej dwóch strażników; ma nadto na sumieniu zabicie trzech policyantów i kilka czelnych napadów bandyckich.

Jak na młodego bardzo człowieka, lista zbrodni wcale okazała. Niestety, na tamtejszym gruncie nie należą tacy zbrodniarze w ostatnich czasach do nadzwyczajnych rzadkości.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

Trójkąt magiczny:

M o n i u s z k o
O k l a h o m a
N a n k i n g
I b i k u s
U r b a n
S k i z
Z a n
K n
O

Kwadrat magiczny:

Ż e l a z o
E m a l i a
P l u t o n
C z a r n i
K u r o k i
C a r u s o

Zadanie do przestawienia: Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Zadanie przysłowiowe: Nie utyje, kto nadzieją samą żyje.

Arytmogryf:

E
K r y
D a n t e
R e w e n n a
O d y s s e u s z
E r n e s t R e n a n
S u d e r m a n n
D i d e r o t
W e n u s
B a r
n

Szarada: Antypody.

Logogryf:

J
P a n
S a n o k
K i e s z e ń
W i l k o ń s k i
J a n S o b i e s k i
K o n f i t u r a
Z a l e s k
S o s n a
O k a
I

Szarada: Warkocz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Radomyski Warszawa, J. Więckowska Sanok, J. Link Kołomyja, H. Radziszewski Piotrków, J. Ostrowski Sandomierz, W. Swirski Staszów. M. Bandrowska Kraków, J. Kwaśniewski Lisko, M. Łapińska Rzeszów, J. Zawadzki Rozwadów, A. Knopiński Bochnia, H. Zabierzewska Lwów, R. Kinalski Kraków, H. Scholz Lwów, J. Nowacki Sambor, K. Bernatowicz Jaworów. S. Radoszewski Bochnia, D Engelberg Rzeszów, J. Klappolz Kraków, S. Misiewicz Tarnobrzeg, M. Rosenbaum Nisko, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, I. Brzostowski Kraków, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, Z. Tokarski Warszawa, M. Wojkowski Sanok, W. Łopatkiewicz Jarosław, W. Ossowski Warszawa, K. Gliński Kołomyja. J. Balicki Stanisławów, A. Biliński Tarnopol, H. Ohrenstein Czerniowce, J. Horak Oświęcim. O. Górkowa Chyrów, R. Kryszyński Lwów, J. Bier Sanok, M. Antosz Sądowa Wisznia, M. Sulima Skawina, J. Baziak Bochnia. H. Sawicki Krosno, M. Czechowicz Dynów, K. Spławiński Warszawa, J. Boroń Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, M. Stankiewicz Kołomyja, K. Piątek Podwołoczyska, S. Sygnarska Kołomyja, J. Witosławski Krosno, J. Funkenstein Lwów, K. Singer Wadowice, J. Silbermann Drohobycz, Z. Włodarski Kraków, J. Drewnowski Kraków. S. Albin Częstochowa, J Lemański Warszawa, M. Goldberg Łódź, H. Rieger Sambor, J. Wolański Jasło, T. Gawalewicz Kraków, Z Tarnawski Lwów, M. Rutkowski Warszawa, L. Sokół Tarnów, W. Rogalski Lwów, J. Nawrocki Sanok, K Jachnowicz Warszawa, I Heller Krosno, R Postępski Kraków, K. Barnacki Kraków, M. Turkawska Lwów, W. Opidowicz Sambor, S Krzyżanowski Podgórze, J Nowak Kraków, M. Jaworski Rzeszów, J. Krynicki Łódź, H. Czyńska Piotrków, J Wisłocka Kraków. J. Leimberg Rzeszów, H. Sołtys Kraków, K. Altstädter Krosno, Z. Kaliszewski Kraków, J Armatys Kołomyja. K. Fachs Czeremchów, J. Czarkowski Sambor, H. Kruszelnicki Lwów, J. Szymański Lwów, K Jastrzębski Żółkiew, S. Dębski Piotrków, T. Zięba Kraków, M. Pogorzelski Lwów, J Martynowicz Poznań, L. Stępień Budapeszt, W. Kozłowska Skawina, M. Serbeńska Budzanów, K. Turecka Tarnopol, J. Merta (jun). Bestwina.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. M. Cz. Pd.: Rozwiązanie wielkiej szarady otrzymaliśmy. Zapisane jest pod nr. 1268 Nadesłane nam uprzejmie szarady i łamigłówki umieścimy. Polecamy się i nadal pamięci.

WP. M. Sulima, Skawina.: Przez pomyłkę opuściliśmy nazwisko Pani w spisie rozwiązujących zagadki z nru. 6.

WP. J. S. C. B. g.: Rozwiązanie otrzymaliśmy. Zapisane pod nr. 610.

Głosy publiczne.

„Cyrk Edison". Od piątku 3 do czwartku 9 marca 1911. nowy doborowy program, którego atrakcya stanowić będzie brawurowy epizod dramatyczny z kolejnictwa w Kanadzie p. t. „Dzielna kolejomistrzyni" oryginalne zdjęcia Thomasa A. Edisona

Nadto program zawiera: pouczające zdjęcia z natury, „Jarmark tunetański" bogaty przegląd tygodniowy w „Żurnal Pathego" wstrząsający dramat z czasów renesansu „Na dworze Medyceuszów", oryginalną scenę dziecięcia w czasie katastrofy powodziowej, wreszcie szereg arcykomicznych obrazów, wśród których na pierwszy plan wysuwa się niezrównany zawsze Maks Linder, ulubieniec Paryża.

Z półek księgarskich.

Szopka Krakowska „Zielonego Balonika" napisał Boy & Taper, Kraków, S. A. Krzyżanowski, Warszawa E. Wende. Nakład Autorów. Drukarnia „Czasu" w Krakowie.

Dla osób, które nie mogły z jakiegobądź powodu być obecnemi na tem zajmującem przedstawieniu, nadarza sie sposobność poznania najnowszego wykwitu naszego rodzinnego humoru i satyry.

Helena Filochowska-Żmigrodowa: Nasz Kruk. Łomża. Druk A. Krzyżanowskiego 1910.

Zajmujące, choć może zbyt realistycznie skreślone opowiadanie z życia kuracyuszów w jednem ze sanatoryów dla grużliczych nad modrą Adryą.

Przegląd powszechny. Tom CIX Nr. 326. Rok dwudziesty ósmy. Zeszyt 2. Luty 1911.

Treść: Po anarchii uniwersyteckiej. Zanik wpływu rasy łacińskiej. Między Jauresem a Marc Sangnierem. Monolog. Nowy plan Unii kościelnej. Ks. patron Wawrzyniak. Estetyka T. Lippsa. „Civitas Dei" w epoce Karola Wielkiego. Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Heptameron, opowiadania królowej Nawarry, według dokumentów zebranych przez Le Roux de Lincy i Montaiglon, tłómaczył St Moulin Lwów, wydawnictwo „Kultura i Sztuka".

Młode a bardzo ruchliwe wydawnictwo lwowskie „Kultura i sztuka" wydało ostatnimi dniami bardzo interesującą książkę, p. t „Heptameron", zawierającą 72 opowiadań bardzo wesołych, czasem trochę pieprznych, ale utrzymanych w granicach smaku. Są to rzeczy z początku XVI w, napisane przez Małgorzatę d'Angouleme, siostrę Franciszka I. W opowiadaniach które złożyły się na treść Heptameronu, służył jej za wzór Boccacio i jego „Dekameron".

Ramy książki tworzy to, iż kilku szlachty i dam jej dworu zmusił wylew baskijskiej Gave do zamieszkania w klasztorze i zaczekania tam dopóki wody nie opadną. Trwało to dziesięć dni a czas czekania wypełniano opowiadaniem rozmaitego rodzaju przygód miłosnych.

Książkę tę zaleca prócz wesołej treści, także bardzo staranne wydanie i przepiękne illustracye Courdame'a.

926 Garan Maryan, Radom.
927 Ostrowski Bolesław, Tarnów.
928 Lichański Jozafat, Strzemierzyce.
929 Jaglarz Karol, Kw.
930 Michalski Konrad, Wa.
931 Schnitzel Klemens, Tarnów.
932 Tow. „Gwiazda“, Żmigród.
933 Antecki Ludwik, Andrychów.
934 Lewicka Wilhelmina, Czarna.
935 Stupnicka Olga, Klimkówka.
936 Łyżwiński Jan, Pistyń.
937 Jaworski Jan, Pistyń.
938 Żebracka Jadwiga, Gorycyn.
939 Jezierski Adam, Kw.
940 Kamiński Józef, Lubień.
941 Paszkowski Modest, Łącko.
942 Szyszkowski Izydor, Kołomyja.
943 Gomuliński Tytus, Łódź.
944 Schöngut Henryk, Jasło.
945 Stryjeński Michał, Wa.
946 Michalewski Józef, Koniuszki Siemianowskie.
947 Jaworski Leon, Słobódka Leśna
948 Rafalski Kazimierz, Siedlce.
949 Laskowski Teodor, Nieszawa.
950 Kocko Aleksander, Gorlice.
951 Mureńko Józef, Laszki.
952 III. kurs szkoły roln., Kobiernice.
953 Jurkiewicz Kazimierz, Gwoździec.
954 Pańkowska Józefa, Lw.
955 Węglińska Helena, Tuchla.
956 Rittigstein Michał, Czerniowce
957 Baum Ludwik, Jassy.
958 Drzewicki Tytus, Kijów.
959 Wawnikiewicz Hieronim, Wa.
960 Hoffmann Leopold, Łódź.
961 Wołoszczak Amalia, Kołodruby.
962 Kulpa Tadeusz, Korzelice.
963 Świerczewski Edmund, Lw.
964 Wrońska Mieczysława Wanda, Pruszków.
965 Marynowicz Teodor, Kozowa.
966 Odrobiński Roman, Chmielnik.
967 Szleszak Emilia, Kw.
968 Lanc Marya, Lw.
969 Bloch Zofia, Kalisz.
970 Schreier Berl, Dynów.
971 Rogalski Zenobiusz, Wa.
972 Tatarczuch Jerzy, Płock.
973 Tomaszewski Karol, Zgierz.
974 Winter Leon, Tarnobrzeg.
975 Pisarska Helena, Piotrków.
976 Januszewski Jan, Kw.
977 Schuster Karol, Lw.
978 Nida Maryan, Czermin.
979 Kretschmer Józef, Kw.
980 Hubl Tadeusz, Tarnawa.
981 Łapicki Emil, Uhnów.
982 Grützner Paulina, Sosnowiec.
983 Jazienicki Karol, Małkowice.
984 Dziejowski Jan, Lw.
985 Stamirowska Kazimiera, Konopkówka.
986 Kapuściński Roman, Wadowice.
987 Bieńkowski Zygmunt, Mitawa.
988 Droba Jan, Rogoźno.
989 Kowalski Maryan, Sambor.
990 Starowiejski Leon, Sanok.
991 Mackiewicz Maryan, Lw.
992 Eysymont Eugeniusz, Lw.
993 Dubas Wojciech, Kalembina.
994 Ks. Jarzębiński Józef, Stary Sącz.
995 Lewandowski Jerzy, Tłuczań Dolna.
996 Książkiewiczowa J., Jodłowa koło Dębicy.
997 Scholz A., Kałusz.
998 Kerth Zygmunt, Żabie.
999 Lindenberger Leon, Cikowice.
1000 Wiśniowski Adam, Brody.
1001 Lisowski Grzegorz, Łódź.
1002 Gawroński Henryk, Kijów.
1003 Zaczkiewicz Helena, Lw.
1004 Dzikowski Jan, Sandomierz.
1005 Zaleski Hubert, Siedlce.
1006 Obuchowicz Antoni, Krechowice.
1007 Gumiński Feliks, Dąbrowa.
1008 Gerhardt Kazimierz, Kutno.
1009 Kochańska Natalia, Kobylanka.
1010 Tomaszewicz Lucyna, Wa.
1011 Więckowski Ignacy, Petersburg.
1012 Reiffer Franciszek Karol, Chrzanów.
1013 Baliński Adam, Kalisz.
1014 Bojdecki Wojciech, Tarnów.
1015 Smendowa Stanisława, Tyśmienica.
1016 Ciesielski Józef, Tarnopol.
1017 Dydusiak Kazimierz, Wa.
1018 Kotarba Józef, Kołomyja.
1019 Kawecka Genowefa, Kw,
1020 Pawlikowski Orest, Lw.
1021 Zielińska Halina, Wa.
1022 d' Everard Anna, Ożydów.
1023 Nowaczek Józef, Zabłocie.
1024 Lipiński Mieczysław, Strzelno.
1025 Nazarewicz Józefa, Probużna.
1026 Wieczorek Stanisław, Kw.
1027 Turczynowicz Roman, Podhajce.
1028 Stępiński Bronisław, Wa.
1029 Kołczykiewicz Wacław, Lisko.
1030 Rembaczówna Zofia, Lw.
1031 Wodecki Józef, Wa.
1032 Seifert Marya, Wilno.
1033 Popper Kwiryn, Poznań.
1034 Tustanowski Jan, Złoczów.
1035 Mikiewicz Marya, Lw.
1036 Moese Stanisław, Muszyna.
1037 Kozłowski Czesław, Wa.
1038 Reicherówna Janina, Wola Żółtaniecka.
1039 Poniżil Emil, Sołotwina Mizuńska.
1040 Rybarski Antoni, Jasło.
1041 Apelkowski Wacław, Kw.
1042 Tow. „Gwiazda“, Żółkiew.
1043 Mazur Piotr, Uścieryki.
1044 Gomuliński M., Tomaszów.
1045 Trojanowski Feliks, Wa.
1046 Michalski Karol, Pułtusk.
1047 Urbański Grzegorz, Rzeszów.
1048 Zielińska Michalina, Rzeszów.
1049 Szust Konrad, Opoczno.
1050 Strojek Matylda, Poznań.
1051 Ederówna Janina, Zarudzie.
1052 Adamowiczowa Michalina, Zuchorzyce.
1053 Herbst Apoloniusz, Wa.
1054 Frommowa Marya, Chorzelów.
1055 Ostrowski Władysław, Stary Sambor.
1056 Spirydowicz Wanda, Stara Sól.
1057 Stankiewicz Antoni, Drohobycz.
1058 Serbeńska Marya, Budzanów.
1059 Ficzek Franciszek, Zwiernik.
1060 Biernacka Helena, Wa.
1061 Stanisławska Klotylda, Gniezno.
1062 Zieliński Jan, Podgórze.
1063 Urbańska Marya, Kw.
1064 Kutek Jan, Lipowa.
1065 Lewicki Maryan, Winnica.
1066 Stoklassowa Teofila, Białobożnica.
1067 Ramza Karol, Polska Ostrawa.
1068 Kalik Wacław, Kw.
1069 Stohandel Władysław, Zabawa.
1070 Ks. Skopiński Wilhelm, Padew Narodowa.
1071 Śliwiński Michał, Mrzygłód.
1072 Jedliczka Aleksander, Muszyna.
1073 Dorożyńska Helena, Nizborg Nowy.
1074 Kisslinger Kazimierz, Sokal.
1075 Semetowski Jan Kanty, Sokal.
1076 Szewczyk Gabryel, Brzeżany.
1077 Karwowski Jan, Lw.
1078 Stanślicka Marya, Rzeszów.
1079 Piękoś Michał, Brody.
1080 Zwierzyna Klemens, Tatarówka.
1081 Gąsiorowski K., Śrem.
1082 Miller Aleksander, Dąbrowa.
1083 Godek Aleksander, Kw.
1084 Manastyrski Leon, Bojanów.
1085 Spunda Stefan, Zielona.
1086 Cetera Marya, Dubiecko.
1087 Białowiejska Janina, Drążdżewo.
1088 Monowid Zygmunt, Konotop.
1089 Zaprzałowa Małgorzata, Lecka
1090 Orzechowski Edward, Słobódka.
1091 Gawęda Tomasz, Radomyśl.
1092 Serkowski Tymoteusz, Tarnów.
1093 Markowski Maryan, Lipno.
1094 Lipiński Wacław, Kw.
1095 Lipiński Władysław, Kw.
1096 Kowalówka Stanisław, Kw.
1097 Palac Józef, Berteszów.
1098 Urząd pocztowy, Lipa.
1099 Urbańczyk Jan, Kraczała.
1100 Domanowicz Ignacy, Kutno.
1101 Gabryelski Wincenty, Bircza.
1102 Brąglewicz Roman, Wiśniowa.
1103 Terenkoczy Zygmunt, Stryj.
1104 Lisowski Michał, Nowy Targ.
1105 Kucharski Karol, Kw.
1106 Grzywiński Nikodem, Kw.
1107 Berger Tomasz, Wa.
1108 Brylińska Marya, Wa.
1109 Wojtkowski Jan, Kw.
1110 Filipkiewicz Jerzy, Lw.
1111 Skrzyński Bolesław, Jaremcze.
1112 Kolarz Alojzy, Jasło.
1113 Ks Bączyński Jan, Pilzno.
1114 Urząd pocztowy, Krukienice.
1115 Piechota Ignacy, Krzeszowice.
1116 Górecki Franciszek, Paczółtowice.
1117 Pożakowski Karol, Szczakowa.
1118 Otorowska Marya Janina, Kw.
1119 Kotowicz Marya, Rzeszów.
1120 Czechowski Jan, Góra św. Jana.
1121 Knoll Szymon, Wa.
1122 Krzyżanowski Stanisław, Kw.
1123 Boczar Karol, Sanok.
1134 Fuchs Edward, Wiedeń.
1125 Karczmarski Jan, Piotrków.
1126 Rutkowska Bronisława, Piotrków.
1127 Staruszkiewicz Jan, Sanok.
1128 Kottas Jan, Kw.
1129 Wojnarowski Izydor, Stanisławów.
1130 Dr. Sędzielowski Józef, Kw.
1131 Krupski Władysław, Zborów.
1132 Tyska Marya, Sambor.
1133 Sudziłowska Marya, Sosenka.
1134 Kańska Helena, Podhajce.
1135 Barszczyńska Karolina, Rawa Ruska.
1136 Martyniec Olimpia, Radom.
1137 Lewandowski Krzysztof, Wa.
1138 Wilczyński Jan, Wa.
1139 Trzeciak Stanisław, Wa.
1140 Uruski Hipolit, Tarnopol.
1141 Dulapa Franciszek, Lw.
1142 Szczepan Franciszek, Skole.
1143 Ochnicz Hilary, Sambor.
1144 Spunda Antoni, Dobromil.
1145 Lipiński Stanisław, Kazimierz nad Wisłą.
1146 Cugowski Wincenty, Wa.
1147 Rotyński Antoni, Wola Michowa.
1148 Sebastyański Tadeusz, Rozwadów.
1149 Kulesza Maksymilian, Słomniki.
1150 Topińska Jannina, Feliksów.
1151 Wang Hillel, Tarnobrzeg.
1152 Frommer Leon, Lw.
1153 Siwak Karol, Kw.
1154 Szpilka Marya, Rzeszów.
1155 Arnold Karolina, Łódź.
1156 Spett M. E., Jodłowa.
1157 Górski Stanisław, Kw.
1158 Wardein K., Opsa.
1159 Dr. Maciejowicz Stefan, Tartaków.
1160 Węgrzynek Franciszek, Limanowa.
1161 Maczuga Nikodem, Przemyśl.
1162 Ks. Ziemiński Józef, Sulejów.
1163 Czytelnia, Andrychów.
1164 Boretti Alfons, Lwów.
1165 Cyrkowicz Jan, Gorlice.
1166 Bromowicz Cezary, Wa.
1167 Zenowicz Aleksander, Kijów.
1168 Bukowski Jan, Równo.
1169 Cichowicz Marya, Wa.
1170 Balwirczak Karol, Krosno.
1171 Bilińska Julia, Nowy Sącz.
1172 Mikoszewski Stanisław, Wa.
1173 Rypeść Piotr, Iwanówka.
1174 Krzystek Jan, Niemiecka Łutynia.
1175 Kuliczkowska Wanda, Teofipólka.
1176 Kaczanowski Julian, Taniawa.
1177 Wierzbicki Jan, Kwaczała.
1178 Łętowski Leon, Strażów.
1179 Kudła Adam, Tapin.
1180 Jeleńska Felicya, Murowanka.
1181 Romanowicz Hilary, Kw.
1182 Szymański Jan, Kw.
1183 Lebiedziński Walery, Kw.
1184 Hawliczek Jan, Cieszyn.
1185 Lemiszewska Marya, Kołomyja.
1186 Holzer J., Sokal.
1187 Schmid Marya, Niepołomice.
1188 Łapkowski Antoni, Wilno.
1189 Gogołkiewicz Feliks, Kutno.
1190 Albrecht Stanisław, Kielce.
1191 Szczekot Antoni, Rożwienica.
1192 Kolaszyński Szczepan Jan, Łódź.
1193 Leyche Maksymilian, Kłodawa.
1194 Hołyński Waleryan, Hajdukówka.
1195 Ks. Kopertyński Leoncyusz, Supranówka.
1196 Tranda Eugeniusz, Oświęcim.
1197 Widuchowska Marya, Lw.
1198 Sikora Tadeusz, Rozwadów.
1199 Teltz Maurycy, Lw.
1200 Fischer Jan, Lw.
1201 Ks. Siara Aleksy, Betleem.
1202 Romański Wiktor, Sambor.
1203 Szuber Antoni, Zbaraż.
1204 Kulesza Józef, Kw.
1205 Tow. Kasynowe, Nadwórna.
1206 Szeparowicz Marya, Dobrzany
1207 Łonicki Władysław, Olszówka.
1208 Woyde Witold, Wa.
1209 Maciejewicz Adam, Wa.
1210 Mikulski Franciszek, Włocławek.
1211 Karwacki Jan, Kw.
1212 Pańkowski Aleksander, Radom.
1213 Popiel Ernestyna, Łódź.
1214 Rylska Zofia, Wa.
1215 Kaznowski Jan, Wa.
1216 Wolski Leon, Wa.
1217 Kwieciński Antoni, Tarnów.
1218 Urząd pocztowy, Łuka Mała.
1219 Dr. Fragner Izajasz, Wiśnicz.
1220 Wittmann Marcin, Stanisławów.
1221 Wowkonowicz Zofia, Maczugi.
1222 Poznański Jan, Kamionka Strumiłowa.
1223 Czekaluk Marya, Hnyłyczki.
1224 Makowski Leon, Siedlce.
1225 Halkiewicz Eugeniusz, Zbaraż.
1226 Angermann Leon, Krosno.
1227 Nawojski Jan, Kw.
1228 Krawecka Marya, Kw.
1229 Borkowska Helena, Lw.
1230 Wasung Hermina, Stanisławów.
1231 Paderewska Julia, Uzin.
1232 Łaszkiewiczowa Marya, Czudec.
1233 Ks. Konieczny Jakób, Witków Nowy.
1234 Kleinberger Celina, Podgórze.
1235 Cybulski Tadeusz, Włocławek.
1236 Schanzer Hermina, Wadowice.
1237 Motylewski Stanisław, Lw.
1238 Neumann Helena, Łódź.
1239 Sołowków Franciszek, Krościenko n. D.
1240 Jankowski Władysław, Hołyń.
1241 Krawecki Melchior, Sosnowiec.
1242 Piotrowski Szymon, Częstochowa.
1243 Lasocińska Helena, Lw.
1244 Rakowski Józef, Kw.
1245 Rączka Hipolit, Lw.
1246 Kozłowski Stanisław, Lubaczów.
1247 Borowicz Józef, Peczeniżyn.
1248 Skórska Aleksandra, Żywiec.
1249 Urząd pocztowy, Nowa Grobla.
1250 Morbitzerówna Jadwiga, Czerna.
1251 Landau Bernard, Wa.
1252 Schwarz Edward, Dziepółć.
1253 Langman Zygmunt, Kw.
1254 Czytelnia robotnicza, Borek Fałęcki.
1255 Krzeptowska Zofia, Kościelisk
1256 Lipczyńska Honorata, Mińsk.
1257 Majewska Apolonia, Sambor.
1258 Reichenberg Zofia, Lw.
1259 Tuszyński Zenon, Łódź.
1260 Łodzińska Marya, Kw.
1261 Buksa Róża, Wiedeń.
1262 Terakowski Maryan, Kw.
1263 Limanowski Maryan, Kw.
1264 Finkowa Aniela, Komorniki.
1265 Lassaud Stefan, Wa.
1266 Ogrodnik Józef, Wa.
1267 Kółko rolnicze, Staromieście.
1268 Czeczótka Mieczysław, Podłęże.
1269 Janowski Tytus, Brzostek.
1270 Arciszewski Ludwik, Wiszniów.
1271 Wąsowicz Henryk, Wa.
1272 Torczyński Józef, Kijów.
1273 Smoleński Zygmunt, Wilno.
1274 Lewicki Jan, Krosno.
1275 Gajewski Marya, Libiąż.
1276 Gawroński Jakób, Zwiernik.
1277 Szydłowski Tomasz, Łódź.
1278 Hampel Franciszek, Wilkowice.
1279 Czytelnia kolejowa, Nowy Sącz.
1280 Szałajdewicz Jan, Stulsko.
1281 Bayer Jan, Stary Sącz.
1282 Ulrych Ludwik, Ulanów.
1283 Janiec Leonard, Lw.
1284 Chrapczyński S., Brzesko.
1285 Zelder Józef, Krechowice.
1286 Bialik Leopold, Lw.
1287 Buraczewski Konstanty, Tymbark.
1288 Grzesiński Ludwik, Nowy Sącz.
1289 Dudek Kunegunda, Lisko.
1290 Hałacińska Marya, Lw.
1291 Szewczyk Marcin, Dobra.
1292 Bałon Franciszek, Błędowice Dolne.
1293 Ks. Piątkowski Antoni, Straszęcin.
1294 Roszkowski Stefan, Jodłowa.
1295 Siwicka Marya, Ceniawa.
1296 Kleczewski Stanisław, Potutory.
1297 Błotnicki-Pasek Maryan, Dąbrowa.
1298 Durbakowa Aleksandra, Wierzbowczyk
1299 Czeppé Władysław i Janina, Tarnobrzeg.
1300 Czytelnia Polska, Płock.
1301 Sołtykiewicz Julian, Lwów.
1302 Kostmanowicz Józefa, Kołomyja.
1303 Lisowski Julian, Krechowice.
1304 Englisz Konrad, Lw.
1305 Wilczyński Tomasz, Miechów.
1306 Ganczarski Stanisław, Trzebunia.
1307 Sołtykiewicz Marya, Podgórze.
1308 Stanula Wojciech, Samocice.
1309 Hoffmann Alojzy, Jasło.
1310 Müller Edward, Drohomyśl.
1311 Jarosz Antoni, Kw.
1312 Palczewski Tadeusz, Zaskale.
1313 Śleczkowski Władysław, Lw.
1314 Mędala Stanisław, Krosno.
1315 Bogdanowicz Michał, Pruchnik.
1316 Żugaj Jan, Rzeszów.
1317 Konopacki Rudolf, Wa.
1318 Miaskowski Konrad, Wa.
1319 Głuchowski Gustaw, Łódź.
1320 Pilecki Karol, Radom.
1321 Runiewicz Józef, Tarnopol.
1322 Floryan Andrzej, Sieniawa.
1323 Seiboth Antoni, Kęty.
1324 Reiser Józef, Jureczkowa.
1325 Dobrowolski Józef, Rzeszów.
1326 Malicki Jan, Sulkowice.
1327 Rottermund, Szafiary.
1328 Rosenblat Filip, Kałusz.
1329 Czader Jan, Stara Wieś.
1330 Katz Marya, Lisko.
1331 Szpicberg Józef, Sandomierz.
1332 Barbacki Leon, Lw.
1333 Zadęcki Jan, Lw.
1334 Misiewicz Tomasz, Podgórze.
1335 Wartalski Leopold, Sanok.
1336 Dziurzyński Michał, Żurawno.
1337 Kartasiński Zenon, Wa.
1338 Dr. Biesiadzki Antoni, Pilzno.
1339 Lipski Jan, Poturzyca.
1340 Keyha Ludwik, Bircza.
1341 Bernacki Stefan, Kw.
1342 Bialik Józef, Kw.
1343 Przybylski Alfred, Ustrzyki Dolne.
1344 Jachimiak Bronisław, Wa.
1345 Jedynakiewicz Edmund, Morszyn.
1346 Wasilewski Karol, Lisko.
1347 Michalski Bolesław, Wiśnicz.
1348 Wąsowicz Zygmunt, Wa.
1349 Kazimirski Jan, Zakopane.
1350 Kazaniewicz Marya, Kołomyja.
1351 Knobloch Ludwik, Zabłotów.
1352 Ostrowski Tadeusz, Biała.
1353 Szymanek Jan, Stary Sambor.
1354 Zelek Józef, Pilzno.
1355 Gottman Korneli, Kw.
1356 Szkaradek Michał, Kw.
1357 Pogoda Walenty, Kowalowa.
1358 Kumiega Wojciech, Bystrzyca.
1359 Pachniowski Ignacy, Końiuchy.
1360 Struś Leon, Busko.
1361 Wołyniec Józef, Brzeżany.
1362 Mróz Jan, Rzeszów.
1363 Bałicki Marcin, Krosno.
1364 Burliga Jan, Maków.
1365 Setkowicz Michał, Kołomyja.
1366 Robak Józef, Kw.
1367 Weydówna Janina, Sokal.
1368 Gauthier J., Kw.
1369 Jerszyc Stanisław, Pikułówka.
1370 Trzeciecki Władysław, Rzeszów.
1371 Jakiel Andrzej, Jasło.
1372 Matkowska Marya, Nowe Sioło.
1373 Link Józef, Kw.
1374 Misiak Antoni, Lw.
1375 Kasyno urzędnicze, Żydaczów.
1376 Sperling Rudolf, Kw.
1377 Zabierzewski Józef, Kw.
1378 Lipowski Bogusław, Ciężkowice.
1379 Kaczorowski Franciszek, Pilzno.
1380 Kulikowa Marya, Lw.
1381 Karolla Julia, Kw.
1382 Sikorski Wiktor, Krosno.
1383 Bzowski Stanisław, Łódź.
1384 Klimowicz Hipolit, Kijów.
1385 Małaszyński Ferdynand, Stanisław.
1386 Kraus J., Zbaraż.
1387 Niemczyk Stanisław, Zakopane.
1388 Misińska Filipina, Podmojsce.
1389 Tow. Kasynowe, Bolszowce.
1390 Stowarzyszenie św. Józefa, Stanisławów.
1391 Cybulska Olga, Wa.
1392 Sawiczewski Kazimierz, Kw.
1393 Jakliński Leon, Radom.
1394 Szymberski Józef, Kw.
1395 Grabowicz Zenon, Lw.
1396 Maczuga Nikodem, Przemyśl.
1397 Czytelnia katolicko-ludowa, Jabłonów.
1398 Feld Eliasz, Trembowla.
1399 Janczyk Franciszek, Kw.
1400 Lejczak Ludwik, Strusów.
1401 Tow. Sokół, Stary Sącz.
1402 Rotter Alfred, Stanisławów.
1403 Surowiecki Antoni, Kw.
1404 Topolnicki Eugeniusz, Załucze nad Zbruczem.
1405 Augustynowicz Józef, Żywiec.
1406 Łączkowski Tytus, Wa.
1407 Kiciński Józef, Płock.
1408 Liskowacki Jan, Kw.
1409 Konkolniak Marya, Sanok.
1410 Mańkowski Henryk, Lw.
1411 Połończykowa Aniela, Żywiec.
1412 Hammer Eugeniusz, Lw.
1413 Furko Zygmunt, Kw.
1414 Żelazkiewicz Adam, Sosnowiec.
1415 Lewicka Olimpia, Sanok.
1416 Ludwik Michał, Czarny Dunajec.
1417 Ks. Polony Władysław, Maniory.
1418 Cichy Rudolf, Olbrachcice.
1419 Jakubowska Anna, Gorlice.
1420 Merta Józef, Bestwina.

(C. d. n.)

Ze świata kobiecego.

Niemało wrzawy sprawiła nowa, zapowiedziana przed paru tygodniami w tej rubryce przez nas moda *jupe-culotte*. Wszystko, co żyje a zwłaszcza wszystko, co dotychczas miało wyłączne prawo posługiwania się drugą połową tej nazwy, krzyczy w niebogłosy i potępia nową kombinacyę mody, której trudno co prawda przyznać wartość estetyczną. Jest ona raczej, jak to słusznie zaznaczył w zeszłym numerze szanowny nasz kolega, „sensacyą“, czyli prościej mówiąc: wybrykiem, który zabłyśnie jak meteor na chwilę na horyzoncie mody i... jeszcze prędzej zginie. Dlatego właśnie trudno pojąć tę wrzawę. Gdzieś nawet wyłoniła się dziennikarska kaczka, że papież miał wziąć udział w tej



Rys. 1 Kostyum „Bolero“ dla pań starszych.

anticullot'owej krucyacie; tego, co ją w obieg puścił, wprowadziła w błąd chyba etymologia rodowego nazwiska papieża, coś wspólnego z krawiectwem mająca. Gorszą, bo prawdziwszą natomiast jest zaciekłość tłumu, który w Madrycie chciał zlynchować prekursorki nowej mody, która i tak bezwątpienia nie utrzyma się długo, bo jak sygnalizują lepsze dzienniki mody, przechodząca nad tym wybrykiem do porządku dziennego, obcisła spódniczka, t. zw. *collant*, króluje znów z wiosną niepodzielnie.

Kolorami najbardziej używanymi będą: jasno bronzowy w różnych swych odcieniach, cytowane obecnie pod nazwą: *dune, beige* lub *suède;* dalej jasnopopielate tony, t. zw. *grisaille,* zwłaszcza w kamgarnach Z materyałów utrzyma się na wiosnę: *cover-coat*, oraz stanowiące zupełną nowość materyały angielskie *double face*, przystosowywane zwłaszcza do króciutkich żakiecików francuskich jedwabnych; tak n. p. widzieliśmy tego rodzaju żakiet o wierzchu żółto-bronzowym a spodzie fiołkowym; inny o wierzchu *réséda* a spodzie różowym; błękitny w odcieniu *général* ze spodem *mauve*. Wyroby te bardzo ładnie wyglądają, zwłaszcza w kombinacyi wierzchniej, przypominającej matowy aksamit ze spodem atłasu zwanego *satin feutré*, który będzie niezmiernie modnym.

Co do kroju, zasadą jego pozostanie wąska i wysmukła sylwetka postaci, z przystosowaniem kroju *empire*. Suknie jedwabne będą bardzo w użyciu: o fałszywej spodnicy, zakończonej dołem wolantem i wierzchniej tunice. Żakieciki, czy to kostyumowe czy odrębne, są niezmiernie krótkie, dochodzące za ledwie do połowy bioder, z przodu kończą się bardzo często powyżej wcięcia talii. Rękawy dość szerokie w przeciwieństwie do dotychczasowych tak obcisłych, półkrótkie i zakończone w dole sztylpą wywróconą ku górze.

Finał naszego karnawału był huczny i ożywiony. Bal kupiecki dał sprawozdawcy mód pole do zanotowania kilku bardzo wspaniałych i wielu pięknych toalet. Odznaczała się na nim wytworna suknia pani prezydentowej Leowej, z białego brokatu o złotym hafcie; dalej prześliczna pani Schwarzowej z *charmeusy vieux-rose* zwierzchniej. Spód z białej *ondoyant* narzucony był lekką złotą siateczką w rzucik. Tren długi, kwadratowo ścięty, podszyty białym atłasem t. zw. *manteau de cour;* stanik aranżowany w bretelki z aksamitu o jeden ton ciemniejszego, rękawki powyżej łokcia z białej materyi pokrytej złotą siateczką; takiż przód stanika ułożony w fałdki i przybrany złotemi grelotami. Przód zwierzchniej sukni zakończony takimże aksamitnym *revers* i fantazyjnie podpięty z boku kokardą ze złotych grelot. Bardzo ładną również była toaleta z atłasu *ivoir*, pani Bilewskiej, dołem oszyta puszkiem białym z tuniką rozciętą w trzy prostokątne zęby z czarnej koronki, suto zasianej czarnymi dżetami. Opaska z ponsowej wstążki we włosach. Zasługują dalej na wzmiankę: suknia biała z tuniką przezroczą koloru *lilas*, podpinana fantazyjnemi o długich końcach kokardach tegoż koloru wstążek (panna Rożankowska). Dalej biała atłasowa z czarną koronkową tuniką i zielonemi wstążkami p. Walczakowej; suknia z *charmeusy* koloru *cuivre*, zdobna w metalowe takież kwiaty (p. Ripper) i w. in.

Zawdzięczamy uprzejmości magazynu p. Schwarza, że prócz tego obejrzeliśmy wychodzący z jego pracowni wspaniały kostyum „pawia“, przeznaczony na redutę niedzielną i powołany do królowania na niej niewątpliwie (p. Fibichowa). Suknia ze złotej lamy narzuconej zielono błękitną gazą, dołem oszyta riuszą pawich piór. Stanik *cuirasse* z czarnego tiulu naszytego różnobarwnym dżetem na pokładzie z atłasu *bleu-paon*, dołem wybiegający w ostre zęby, połączone z sobą wachlarzami z piór pawich. Dekolt'aż otaczała suta borta z różnobarwnych mieniących się kamieni; na głowie paw z rozłożonym ogonem piór zielono szafirowych; bukiet z pawich piór w ręku. Bardzo ładnym był także wykonany tamże kostyum chansonette'y (p. Ustyanowiczowa). Króciutka *princesse* z jedwabnej połyskliwej materyi żółtej z odcieniem morelowym, pokryta biało-srebrną gazą z ozdobami ze srebrnej sieczki. Spódniczka cała podszyta całym szeregiem gazowych dolnych, falbankami garnirowanych spódniczek w barwach tęczy.

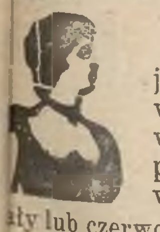
Tamże oglądaliśmy także gustowną toaletę pani Kwiatkowskiej z czarnej miękkiej materyi *naupé*, przeznaczoną na piknik techników; górną część stanika i rękawy, dochodzące do łokcia, tworzył czarny tiul w wydatny deseń z przeźroczych perełek. Przystrój z turkusowej takiejże materyi i szerokiego galonu z dżetu, przerzuconego przez ramiona z jednego boku spływającego w dół i podpinającego wdzięczną draperyę sukni.

Objaśnienie rysunków: 1. Kostyum „Bolero“ z granatowego *drap des dames* dla pań starszych. Stanik spodni gładki, zapinany z boku, górą ma wpuszczoną szmizetkę z białego tiulu, z deseniem z kolorowego jedwabiu i złota, z takimże stojącym kołnierzykiem. Półdługi rękaw, dołem zakończony jest mankietem tiulowym. Bolero przybrane plisami z czarnej jedwabnej materyi, powyżej haft. Kołnierz wykładany z czarnego jedwabiu, także mankiet u rękawów odwinięty ku górze z haftem, oraz pasek fałdowany, zakończony z tyłu kokardą formy motyla. Haft z trzema pliskami z czarnego jedwabiu stanowi *arangement* spódnicy.

Rys. 2. Kostyum wiosenny z cheviotu *ivoir*. Plisy 2 centymetrowe paltocika półwciętego są z czarnego atłasu, wyszytego w deseń jedwabnym szutaszem *ivoir*, takież plisy zdobią wykładany kołnierz; przód tegoż zaokrąglony ku bokom. Guziczki złote uzupełniają przystrój. Podszewka z białego atłasu *merveilleux*.



Rys. 2. Kostyum wiosenny z cheviotu *ivoir* z plisami z czarnego jedwabiu wyszytego sutaszem jedwabnym.



Puder Julii

jest nieocenionej wartości pod jego wspaniałą emalią znikają wszelkie wady skórne. Przy dziennem jak przy wieczornem oświetleniu nie widoczny. — Gatunki: różowy, biały lub czerwony. Cena dużego kartonu K 2·—

Frisch, Wiedeń VIII., Tigergasse 38.

---

tygodnie na okaz i próbę!



Wysyłam moje rowery marki **„Bohema“.** Części składowe i naprawy najtaniej. Dogodne warunki spłaty. Ilustrowany cennik gratis i franko.

Franc. Dušek

fabryka rowerów. **Opočno** Nr. **164** u kol. państwowej (Czechy).

NAJLEPSZA CZEKOLADA Z FABRYKI ADAMA PIASECKIEGO, KRAKÓW UL. DŁUGA L. 12 - FLORYAŃSKA 2. PROSZĘ ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

---

40 h | Mój nowy | 40 h

Album nut do gry na cytrze. 10 powabnych kawałków

łatwych i średnio trudnych.

1. Dla małych, polka
2. Do moich przyjac., marsz
3. O nieukojona tęsknoto, pieśń
4. Wytrzymały, kuplet
5. Pozdrowienia miłości, gawota
6. Hołd cytrze, marsz
7. Sam na sam, pieśń z tekstem
8. Sen babuni, fantazya
9. Walc, łatwy
10. Polka-Mazurka.

Powyższe 10 kawałków razem tylko **40 hal.** w znaczkach poczt. Porto 10 hal.

Musikhaus, Görkau (Czechy).

40 h | 40 h

Zegarek kawalerski!

w prawdziwej 14-kar. złoto-plaqué oprawie, z podwójnym płaszczem „Ankerwerk“ z 3-letnią gwarancyą

tylko K 10

do tego strsowny elegancki łańcuszek tylko K 3. Wysyłka za zaliczką przez

J. Weiner, Wiedeń XIX. Boschstr. 2.

Pneumatyczne osadki do górnych lub dolnych sztucznych zębów „Dentsfixes“.

Chronią od bolesnego nacisku i utrwalają znakomicie nawet przy zaniku dziąseł i zupełnym braku własnych zębów. 30 sztuk listem polecony 3 kor. 45 h do nabycia:

W Krakowie: w drogeryi Jana Linka, Sławkowska L. 1.
We Lwowie: w aptece Dra Piotra Mikolascha.
W Sanoku: w aptece Piotra Wąsowicza.
W Ustrzykach: w apt. dzierż. Tadeusza Frankowskiego.

Wszelkie żurnale Mód francuskie, angielskie i wiedeńskie szczególnie **żurnal sezonowy**

FAVORIT

na wiosnę i lato 1911 zawierający około **1000 modeli** jakoteż **GOTOWE KROJE** na suknie, kostyumy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci i t. d. oraz manekiny na wszelkie miary poleca

M. Landau, Kraków, ul. Mikołajska 7.

Cena 1 kor., z przesyłką kor. 1·40, za zaliczką kor. 1·65.
Dla prenumeratorów w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

Prosimy napisać do nas!

co potrzebne na sezon wiosenny i letni, a my wyślemy natychmiast naszą bogato zaopatrzoną

Kolekcyę wzorów materyi

zawierającą ostatnie nowości w materyach na suknie damskie i bluzki, od najprzedniejszych do najtańszych gatunków, także towarów płóciennych i bawełnianych etc., jak również wspaniałe

ilustr. czasopisma mód,

zawierające **najnowsze modele toalet damskich, konfekcyi, bluzek, kapeluszy etc.,** wreszcie sprzętów domowych i kuchennych, artykułów gospodarczych

bezpłatnie.

Grand Magasin „Au Prix Fixe“
Wiedeń I., Graben 15/8,
wejście Habsburgerstrasse 1.

NOWOŚĆ!!!
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ
„TEMIDA“
poleca znana ze swych wyrobów fabryka
RUDOLFA HERLICZKI
W KRAKOWIE.





Zdzisław ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)

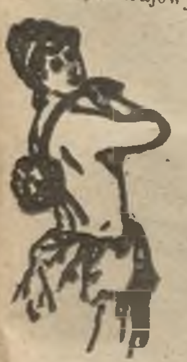
Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Perfumy, mydła, pudry i kremy.

Wody toaletowe i kolońskie z fabryk krajowych, warszawskich, francuskich i angielskich.



Nowość! **„HEROS“** Nowość!
maszynki kosmetyczne po masowania.
GĄBKI TOALETOWE.
SCHAMPOO-TAROOL
do mycia głowy i przeciw łupieżowi.
Wanny i miednice gumowe.
Główny skład:
Mydeł przetłuszczonych Malinowskiego.
Perolina i rozpylacze do dezinfekcyi powietrza.
Mydła toaletowe za 1 kg. K 1·80

Sanki sportowe dla dorosłych i dzieci



Narty Laski bambusowe. Obręcze śniegowe.

SANKI szwedzkie z kierownicą i hamulcem marki „Lenker“ i innych

Polecają najtaniej

REIM i Ska, KRAKÓW

Rynek 37, Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.



Nowość! **„Pistolet“** nabity korkiem wydaje bardzo silny huk. Doskonała zabawka,

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki. Kije, kręgielki, skórki i wszelkie przybory bilardowe. Szachy, sztony, domina i karty do gry.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
SNIEGOWCE.
Pantofelki domowe.



Magazyn nowości męskich i damskich

pod firmą **Z. Wojtych & F. Wojas**

we Lwowie, ul. Wałowa L. 7.
(Dom dra Bałłabana)

Poleca **Bieliznę męską, kapelusze, obuwie, krawaty** i przybory do podróży.
Kapelusze damskie, bluzki, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.



Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

47

Nie upłynęło jeszcze pięć minut, gdy przegrał znowu taką sumę.

— Wygram niedługo milion! — żartował amerykanin.

Baron starał się nie tracić dobrej miny. Nie mógł jednak powstrzymać nerwowych skurczów, które marszczyły mu twarz.

— Gramy dalej? — zapytał Joe Smith.

— Jak pan chce.

— *All right!*

I grali dalej.

Baron miał powody do gry.

Rano wybrał wreszcie wagon samochodowy. Kosztował on pięćdziesiąt tysięcy franków i miano mu go odstawić w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Chociaż żonie pozostawił zarząd majątkiem, wiedział jednak, iż od dłuższego czasu żyją nietylko z procentów, lecz i z kapitału. W ten sposób majątek ich został bardzo uszczuplony i ten wydatek pięćdziesięciu tysięcy franków przyniesie mu wielką szczerbę. Chcąc zaś uniknąć wyrzutów, jakie musiałby znosić od swej żony po powrocie jej z sanatoryum, Raul de Lagunan udał się do jednego ze znajomych sobie giełdziarzy, prokurenta drugorzędnego banku. Prokurent ten miał właśnie dzisiaj dokonać wspaniałej operacyi finansowej. Baron przystąpił do spółki, lecz gdy zegar wybił na giełdzie trzecią godzinę i czynności dzienne zakończono, majątek Raula de Lagunana zmniejszył się o siedemdziesiąt tysięcy franków. Papiery, które miały iść w górę, doznały gwałtownej zniżki. Raul de Lagunan, przerażony tą stratą, postanowił powetować ją w grze w karty.

Zimny pot przylepiał mu do skroni jego bujne blond włosy. Przegrywał ciągle z tą jakąś rozpaczliwą regularnością, której prawie wszyscy gracze doznali choć raz w życiu.

— Jeszcze jedną partyjkę! — rzekł do Joego Smitha, gdy amerykanin wygrał już od niego sześćdziesiąt tysięcy franków.

Zdanie to obiegło zaraz cały klub. Wszyscy wiedzieli, że baron jest zdolny do niejednego wybryku, nie przypuszczali jednak, by mógł się rzucać w hazard z taką skrajnością. Nie zdradzało to w nim wielkiej inteligencyi, natomiast i w takiej chwili nie tracił wcale swej spokojnej, wielkopańskiej miny.

Gdy Raul de Lagunan, czując się prawie zrujnowanym, opuścił stół gry, na ustach jego igrał wdzięczny, choć cokolwiek przymuszony uśmiech.

— Przegraną swoją — zwrócił się do Joego Smitha — zaraz wyrównam.

Zdawało mu się, że podłoga ucieka mu z pod nóg. Uśmiech mimo to nie schodził z jego bladych warg.

— Ah! — zawołał, spostrzegając Karola Turnera. — I pan wkrótce znajdzie u siebie to, com winien!

— Co takiego? — zapytał fałszywy australczyk.

— Wagon samochodowy!

— Oh! drogi przyjacielu!

— Ma być gotowy dzisiaj rano... Przywiozę go panu... Dałem pański adres.

— Na ulicę Boissy d'Anglas?

— Tak.

— Panowie — zwrócił się Panajon do swych znajomych — proponuję resztę nocy spędzić w Hallach... Przy wschodzie słońca pójdziemy po samochód i sprawimy sobie w nim małą ucztę, jeżdżąc po Lasku Bulońskim...

W dziesięć minut potem król radyumowy, Joe Smith, Garrigue i jeszcze kilku „Neurasteników“ opuścili klub. Raul de Lagunan należał do ich liczby. Nie chciał pozostawać w tyle. Aż do końca musiał się okazać dobrym graczem.

Gdy całe towarzystwo siadało do powozów, Panajon poznał de Baudicourta, który przechodził przez bulwar. Markiz także wracał ze swego klubu, lecz z klubu ludzi poważnych, którzy grali o grosze, a natomiast uprawiali wielkie interesa. Szedł piesza do swego domu, który znajdował się stąd o kilka kroków.

— Hej! przyjacielu! — zawołał Panajon.

De Baudicourt zatrzymał się.

— Ah! to wy!

— Jedziemy do Halli! Tam przesiądziemy się do wagonu samochodowego! Niech pan jedzie z nami!

— Nie mogę!

— Cóż znowu!

Zaczął prosić i Joe Smith.

— *Well!* Markizie! Niech pan zrobi nam tę przyjemność!

Markiz wahał się. Z jednej strony bał się naruszyć w tem towarzystwie szaławiłów swe dobre imię poważnego człowieka, któremu zawdzięczał tyle dobrych posad w różnych radach zarządzających. Z drugiej jednak strony zależało mu na utrzymaniu dobrych stosunków z takimi businessmanami, jak australczyk i amerykanin.

Zdecydował się wreszcie.

— Eh! — pomyślał. — Może przez te kilka godzin, spędzonych wesoło w ich towarzystwie, wejdą w ściślejszą z nim znajomość. Jedźmy!

I pojechał! W Hallach jednak oszołomiony środowiskiem, którego nie znał wcale, popełnił nieroztropność i wypił trzy kieliszki amerykańskiego napoju, przyrządzonego przez Joego Smitha. Skutek ich był straszny. Poważny gentleman oznajmił naprzód, iż umiera z pragnienia. Potem po kilku nowych kieliszkach opowiedział, iż Rosyanie nie odkorkowują szampana, lecz odtłukują szyjki butelek. Probował uczynić to samo, lecz w rezultacie pokrwawił sobie tylko rękę i w złości rzucił butelkę pomiędzy stos talerzy i kieliszków, które w ten sposób potłukł. Wreszcie gdy dzień zaświtał, opuścił nocną restauracyę z kapeluszem podniesionym wysoko na lasce, krzycząc głośno:

— Niech żyje radość i pieczone kartofle!

Ponieważ nie mógł znaleść innych wyrazów na wyjaśnienie swych poplątanych myśli, uczepił się z idyotycznym uporem tego zdania, które ciągle powtarzał. I wśród podobnych okrzyków poważny zarządca tylu rozmaitych towarzystw, siadł do wozu samochodowego Karola Turnera.

Obudzono subjektów sklepu, znajdującego się przy avenue Grand Armée, by nabrać zapasów do samochodu. Powozy, którymi przyjechano do Hall, również były już pełne jadła i trunków.

— Niech żyje radość i pieczone kartofle!

De Baudicourt rzucił swój bezmyślny okrzyk i ogromny samochód zaraz ruszył. Karol Turner siedział przy kierownicy, Joe Smith i mały Garrigue zajęli miejsca koło niego. W chwili, gdy samochód wjeżdżał do lasku Bulońskiego, markiz otworzył okno na froncie i przeciskając przez nie głowę, zapytał pijanym głosem:

— Nie chce wam się pić?

— Nie, dziękuję, — odpowiedział Panajon.

— To dobrze, że nie macie pragnienia... — mowił dalej, jąkając się, pijany. — Jesteście grzeczni... Kocham ciebie, królu radyum... I ciebie także synu Jonatana... I ciebie również, Pigułko...

Ta ostatnia nazwa stosowała się do młodego Garrigae'a. Wzbudziła ona ogólny śmiech. Miliony spadkobiercy fabrykanta pigułek wzbudzały w niejednym zazdrość. Garrigue od tej chwili był zawsze nazywany Pigułką i nigdy nie przebaczył tego markizowi.

Samochód dojechał aż do Sekwany. Potem zawrócił ku Paryżowi, jadąc przez aleję Longchamps. Przejechał przez bramę Dauphine i skierował się ku Etoile. Jeźdźcy pędzili już po alejach Lasku. Markiz wysuwał ciągle głowę przez okna samochodu i krzyczał ochrypłym głosem:

— Niech żyje radość i pieczone kartofle!

Kilku jeźdźców poznało go i zdumieni przystanęli, śledząc oczyma olbrzymi samochód, wewnątrz którego rozlegało się pianie koguta naprzemian z ryczeniem osła. Czynił to baron de Lagunan, który smutki swe utopił w szampanie i teraz naśladował ryki zwierząt.

— Hop! — zawołaj nagle pan domu, to znaczy Karol Turner, zatrzymując się.

Potem zajrzał do wnętrza i oznajmił:

— Moje dziateczki kochane, nie nudzi mi się z wami, ale musicie tu wysiąść.

Znajdowali się pośrodku placu Gwiazdy.

— Nie znajdziecie tutaj nigdzie żadnej dorożki, by wrócić do siebie — mówił dalej australczyk — a ja muszę pozostać sam z tym samochodowym apartamentem... Dlaczego? Opowiedzą wam to dzienniki poobiednie!

Goście Karola Turnera okazali się posłusznymi temu wezwaniu.

— Adieu, przyjaciele. adieu! — zawołał australczyk.

— Do widzenia! do widzenia! — odpowiedziano mu.

Samochód ruszył. Skręcił na avenue Grand Armée, pojechał nią i wjechał do garażu.

— Ah! pan Turner! — rzekł właściciel zakładu. — Czem mogę panu służyć?

Znał bogatego cudzoziemca i pospieszył ku niemu na usługi.

— Oto nowy wagon samochodowy! — rzekł Panajon, wysiadając.

— Wiem o tem... Kupił go wczoraj rano pan baron de Lagunan...

— I odsprzedał mi go wczoraj wieczorem... A teraz ja się chcę go pozbyć...

— A ile pan żąda?

— Połowę wartości, czyli dwadzieścia pięć tysięcy franków, jeżeli wypłaci mi pan tę sumę w przeciągu dwudziestu czterech godzin... Albo piątą część wartości, to znaczy dziesięć tysięcy franków, jeżeli je dostanę w przeciągu dziesięciu minut...

Właściciel garażu nie mógł pojąć, dlaczego ten milioner żąda natychmiast pieniędzy. Lecz ci panowie z klubu „Neurasteników“ nauczyli go nie dziwić się niczemu. Po nich zawsze można było się spodziewać czegoś niezwykłego.

Opróżnił swą kasę i poszedł po sąsiadach pożyczyć reszty. Nie upłynęło też dziesięciu minut, gdy Panajon wychodził z żądanymi dziesięcioma tysiącami w kieszeni. W drugiej kieszeni miał trzydzieści tysięcy franków z kasy ogniotrwałej Dureta.

„Dziesięć i trzydzieści razem czterdzieści — rozmyślał fałszywy Turner. — Nie jest to Peru... Można jednak za to mieć kawałek chleba...“

Wkrótce po nim przybył do garażu ajent, który biegł za śladami wagonu samochodowego. W godzinę później zjawili się sędzia śledczy z pisarzem. Loustan i sam we własnej osobie dyrektor policyi. Właściciel garażu otworzył wagon samochodowy dla przedstawicieli władz. Przystąpiono do szczegółowej rewizyi. Urzędnicy i inspektor policyi weszli do samochodu i przepatrzyli maleńką salę jadalną, zarzuconą resztkami potraw i butelkami. Potem przeszli do mikroskopijnej sypialni. Firanki nad łóżkiem były zasunięte. Dyrektor policyi odsunął je i krzyknął zdumiony. Wszyscy podbiegli do niego i ujrzeli, jak jakiś starszy jegomość śpi najspokojniej na łóżku samochodowem. Był to markiz de

Baudicourt, który jeszcze nie otrzeźwiał po amerykańskich trunkach.

Dzienniki, gdy opisywały śledztwo, opublikowały fotografię łóżka i śpiącego na niem. Z drugiej strony udział markiza w tej orgii nocnej miał kilku świadków w Lasku Bulońskim. Młody Garrigue, obrażony danem sobie przezwiskiem „pigułki“, podawał wymyślone, straszne szczegóły tej nocnej eskapady. Ucierpiała też na tem dobra sława markiza, który wkrótce stracił kilka najlepszych swych urzędów w radach zarządzających.

Podczas tego badania fałszywy Karol Turner odpoczywał sobie w pobliżu. Po wyjściu z garażu wszedł do sąsiedniej restauracyi i zajął oddzielny gabinet. Zjadł talerz zupy cebulowej, wypił dwa kieliszki wina i położył się na kanapie. Po nieprzespanej nocy i po doznanych tylu wrażeniach chciał odpocząć i nabrać sił na dzień, który również zapowiadał się, że będzie bogatym w różne wypadki. W kilka chwil spał już spokojnie. W dwie godziny potem obudził się, zadzwonił, zapłacił rachunek i wyszedł. Po drodze wstąpił do dwóch sklepów, kupił waseliny, buteleczkę wody kolońskiej i pół tuzina chustek do nosa. Potem wsiadł do dorożki i kazał się wieść zewnętrznemi bulwarami w stronę bramy Champerret.

Wewnątrz dorożki na przedniej ścianie znajdowało się małe, wąskie lusterko. Złodziej spojrzał w nie i pokiwał głową.

— Po raz ostatni widzę cię teraz, mój stary Karolu! — rzekł do siebie. — To dziwne! Przyzwyczaiłem się już do tej kochanej twarzy... Nie rozczulajmy się jednak!... Niema na to czasu! Do widzenia, drogi Karolu, do widzenia!...

I ręką robił gesty pożegnalne.

W chwilę potem natarł sobie twarz waseliną, zmoczył chustkę w wodzie kolońskiej, nacierając sobie nią oba policzki. Wkrótce bokobrody powędrowały jeden za drugim za okno, a za niemi poszedł i ich pan. Wyszedł lekko z dorożki, która jechała i znikł w jednej z poprzecznych ulic. Gdy dorożkarz dojechał do bramy Champerret i zajrzał do dorożki, czekając na nowe rozkazy, przekonał się, iż gościa jego niema. Na siedzeniu leżały tylko brudne chustki i moneta pięciofrankowa.

Panajon tymczasem siedział już w drugiej dorożce i jechał ku Levallois. Przejechał przez miasto i kazał zatrzymać się na quai Michelet przed fabryką Cartelegue'ów.

— Czy jest pan Piotr? — zapytał portyera, ozdobionego medalem wojskowym.

Stary żołnierz oddał Panajona w ręce woźnego, który miał obowiązek wprowadzać gości.

— Pan Piotr jest zajęty... Jest u niego teraz kilka osób, które dopiero co przyszły.

— Ah! Jedną z tych osób jest prawdopodobnie pan Joe Smith? — zapytał Panajon.

Poznał samochód amerykanina, stojący przed fabryką.

— Tak jest! — odpowiedział woźny.

— A kto mu towarzyszy?

— Jakiś człowiek biednie ubrany i bardzo elegancka młoda panna.

„Biednie ubrany człowiek jest to Julian Maixent — pomyślał Panajon. — Młoda bardzo elegancka panna jest... nie wiem kto... A może to Ludwika, którą już odnaleźli?...“

Zwrócił się głośno do woźnego:

— Właściwie to nie mam interesu do pana Piotra, lecz do jego gości... Proszę mnie zaanonsować!

Panajon zachowywał się w dalszym ciągu z taką pewnością siebie, jak gdyby był nadal australskim milionerem.

Woźny skłonił się i poszedł naprzód.

„Co to za dyabeł ten Smith! — rozmyślał Panajon, idąc za swym przewodnikiem. — Jeżeli odbywa teraz konferencyę o takiej wczesnej porze z Maixentem, Cartelegue'em i jakąś kobietą, to widocznie rozważają sprawę Dubois! Nie wątpiłem, że on się tem zajmuje!“

Woźny zatrzymał się przed gabinetem Piotra i pukając do drzwi, zapytał:

— Kogo mam oznajmić?

— Panajon...

— Pan Panajon! — zaanonsował woźno, otwierając drzwi.

I złodziej wszedł.

VIII.

Ewa, Piotr i obydwaj amerykanie zdziwieni, bladzi, zwrócili się w jednej chwili ku drzwiom. Człowiek, którego znali dotychczas pod nazwiskiem Turnera, nie był ani szpakowaty, ani stary. Faworyty jego znikły. Postać jego jakby zmalała. Uprzedzeni jednak, poznali go zaraz po żywych ruchach i okrągłym nosie eksmilionera australskiego.

Woźny cofnął się. Złodziej skłonił się spokojnie i elegancko, potem uśmiechając się do młodej panny rzekł:

— Oczekiwałaś mnie, droga przyjaciółko, wczoraj wieczorem i dzisiaj rano... Bardzo mi przykro, żem nie mógł przyjść... Wybacz mi to...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. Lefas, Warsz wa.

Litery, umieszcone w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko dwu stolic europejskich.

□ — — — —
— □ — — —
— — □ — —
— — — □ —
— — — — □
— — — □ —
— — □ — —
— □ — — —
□ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wynagrodzenie. 2. Imię żeńskie. 3. Znane drzewo. 4. Poeta polski. 5. Miasto w Galicyi w obwodzie Żółkiewskim. 6. Dopływ Wisły. 7. Żołnierz rosyjski. 8 Zgromadzenie duchowieństwa w sprawach kościelnych. 9. Roślina z rodziny złożonych.

Zagadka przysłowiowa.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe przysłowie:

1. Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.
2. Kuj żelazo, póki gorące.
3. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.
4. Czem garnek nawrze, tem skorupa trąci.
5. Wilk syty, koza cała.
6. Trafiła kosa na kamień.
7. Nie święci garnki lepią.
8. Do czasu dzban wodę nosi.
9. Widzisz cudze pod lasem, a wszak twoje pod nosem.
10. Człowiek strzela, a Bóg kule nosi.
11. Jedna jaskółka nie przynosi wiosny.
12. Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
13. Jaka praca, taka płaca.
14. Kto panuje, wolność traci.

Łamigłówka.

Ułożył J. Lefas, Warszawa.

Podane wyrazy tak uzupełnić, aby pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzył zdarzenie z ostatnich czasów, które głośnem echem odbiło się po całej Polsce.

— an
— ga
— al
— le
— óg
— et
— ly
— os
— nn
— ra
— fa
— il
— ły
— al
— ta
— ak
— an
— ak
— on
— ra
— is
— ra
— wo
— wa

Krzyż magiczny.

Ułożyła B. Rutkowska, Piotrków.

Litery odpowiednio uporządkowane utworzą trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a a a
e e e h h n n
n n n n n n n
o o r r s s s
s n u
z z z

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Główna rzeka w Irlandyi. 3. Kraj między Białym a Niebieskim Nilem.

Logogryf.

Ułożyli M. L. B. K. Kramarzówka.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstał szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Litery, umieszczone w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiej powieściopisarki i autorki dramatycznej.

□ — — — — — — —
— □ — — — — — —
— — □ — — — — —
— — — □ — — — —
— — — — □ — — —
— — — — — □ — —
— — — — — — □ —
— — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Nauka o zwierzętach. 2. Miasto w Afryce. 3 Część ubrania. 4. Duchowny. 5. Egzotyczna jaszczurka. 6. Polski publicysta. 7. Znakomity polski poeta. 8 Miasto w Galicyi Wschodniej.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Kraków.

Po Wisełki modrej toni
Płynie sobie *cała*,
Prując fale szybko goni
I znika, jak strzała.

Pierwszy (z kreską), nie miał wiosła
Wziął *drugie* do ręki
A *całość* go dalej niosła
Bez trudu i męki.

A ponad nim wciąż zatacza
Cała — drugie, trzecie,
Czasem skrzydła swe zamacza
I Znów dalej leci.

. . . .

Dwie rzeczy się tu ukrywa,
Lecz jednako brzmiące;
Jedna powietrze zdobywa,
Druga fale rwące!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *J. Niepołomskiego*: **W prochu ziemi.**

„HOTEL NARODOWY“

KRAKÓW, ulica Poselska 22.

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW, Mikołajska L. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Żadna pani nie oprze się pokusie

ażeby czegoś nie zamówić, skoro ujrzy te wspaniałe nowości w zefirach, barchanach, voilesach, satynach, jedwabiach, atłasach, oxfordach, damastach, kanevasach, obrusach, ręcznikach i rozmaitych płótnach.

Proszę zażądać wspaniałej kolekcyi wzorów wiosennych, jak i wszelkich płócien i towarów bawełnianych, którą każdemu **darmo i opłatnie przesyłamy.**

Wszelkie wyprawy ślubne, hotelowe dla sanatoryów etc.

Tkalnia i Dom wysyłkowy pierwszej rangi

Braci Krejcar, Dobruška (9202) Czechy

Proszę zamówić na próbę:

30 m. pięknych zebranych resztek K 18·—
6 prześcieradeł wielk. 150/200 cm. tylko „ 14·—

Nieodpowiednie przyjmujemy z powrotem.



Zdrowie i piękność aby trwale utrzymać, nie można być nigdy dosyć ostrożnym, nie powinno się przeto używać środków kosmetycznych o szumnie brzmiących nazwach, o których dobroci nie jest się z doświadczenia przekonanym.

Zasłużona sława **Cremu Simona** daje pewną gwarancyę, że do zachowania świeżości cery i elastyczności skóry, stanowczo nie można wynaleść lepszego preparatu. 2

Galic. Auto Garage

W. Ustyanowicz i Sp.

Kraków, ul. Smoleńska L. 31.

Telefonu Nr. 0107.
Adres telegr.: Ustyanowicz Smoleńska 31.

Naprawa automobili, motorów benzynowych, rekonstrukcye i odnawianie wozów.

Sprzedaż automobili nowych i używanych.

Garażowanie wozów, benzyna, oliwa, smary.

Warsztat największy w Galicyi

zaopatrzony wszystkiemi najnowszemi i precyzyjnemi maszynami. Personal techniczny pierwszej jakości.

Gazeta losowań

wychodzi 2-go każdego miesiąca

i zawiera

wykazy odbytych losowań wszelkich losów.

Administracya „Gazety losowań“ odpowiada też na wszelkie zapytania tyczące się losów i papierów wartościowych.

Abonament całoroczny K 2·—

Prosimy przy wysłaniu prenumeraty o podanie dokładnego adresu.

ADMINISTRACYA „GAZETY LOSOWAŃ“

PRAGA (Czechy).

Bieliznę męską białą i kolorową ze słynną marką



poleca Magazyn Nowości i Kapeluszy

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa

„SPORT“

Bol. BROSZKIEWICZA

w Krakowie, ul. Szlak L. 43

(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny,**

znana z dobroci pieczywa.

Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.





Kolekcya okazya 12 szt. sortow. 5 kor.

Proszę obstawać przy tem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „OLLA“. — Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez

„OLLA“ Gummi-Centrala, Wiedeń II 309

Praterstrasse 57.

Między innymi można nabyć „OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach Alojz. Hübnera, H. Rubla, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara, **w drogueryach:** Mikolascha i Sp. J. Rechena, H. Grünspanna, Al. Hubnera, A. Beacoka, I Fruchtmana, A. Oberhardta, Südhoff i Grabowsky.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, Max. Redyka, Stan. Jakubowskiego, **w drogueryach:** R. Drobnera, Reima i Ski, I. Hanaka i Ski, Zopota i Ski, A. Mikuckiego, Arn. Reifera, A. Pachuckiego, M. Doskowskiego, J. Wiśniewskiego.

w Bochni: u J. Michnika; **w Brodach:** u L. Kallira, M. W. Zimelsa:
w Kołomyi: u aptekarza E. Stenzla;
w Tarnopolu: u J. Freudenthala, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie: u J. Niesiołowskiego, W. Bracha, L. Gostkiewicza;
w Przemyślu: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego oraz we wszystkich aptekach i lepszych drogueryach.

Szczególnie wyborowe gatunki „OLLA“ specyalności dla panów;
Nr. 1203 najlepszej jakości tuzin 6 kor.
Nr. 1204 „ „ tuzin 8 „

Najlepsze czeskie źrodło!



Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami (każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·30. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Kapsułki laricynowe

Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą **męzką i kobiecą chorobę;** dla żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorzędne fachowe świadectwa.

Duże pudełko **K 2·50.** Wysyłka pod dyskrecyą tylko za zaliczką. Fabrykacya jun. **Illés'a,** aptekarza, Szabadka. Główny skład i wyrób własny

Jfj. **Jllés Antal, Aptekarz w Szabadka,** Węgry,

Pierwszorzędna Pracownia

SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy:

Gabryel Grabowski

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 381.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy

i fabryczny skład trumien

J. HORAK

Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 248.

Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzania i przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane — Rzetelna obsługa.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.